DZIENNIK NARODOWY.

PRENUMERATA
Na rok . . . . . fr. 15
Na miesięcy sześć . . fr. 8
Na miesięcy trzy . . fr. 4
Dziennik wychodzi co sobotę.

N^ra 165, 166 i 167.

DNIA 11 CZERWCA 1844 ROKU.

Wszystkie pisma i przesyłk pieniężne adresowane być mają *franco* : a M. le Rédacteur du Dziennik Narodowy, rue des Marais St.-Germain, 15.

Jeden z dzisiejszych numerów stanowi zaległość którą redakcya zawiniła była swoim prenumeratorom a z której obecnie się uiszcza.

O KATOLICYZMIE W POLSZCZE I POWOŁANIU ZAKONU ZMARTWYCHWSTANIA *.

Prowadząc od lat dwunastu walkę dziennikarską przekonaliśmy się, że w tym rodzaju piśmiennictwa iść za daleko, nawet pomimo woli, jest czasem nietrudno i łatwo unieść się po za granicę prawdy, kiedy widok horyzontu zdrowego sensu zasłaniany bywa przez dym bitew toczonych między różnemi stronnictwy. Jest to rzecz niewygodna, bo pomimo druków krzywi się nieraz opinia i oddala się wielu od pism a zatém zmniejsza się korzyść jaką one z kądinąd oddają, ale jest to stan każdemu wolnemu piśmiennictwu mniéj więcéj zwyczajny. Strzeżmy się więc tylko aby do namiętności przekonań nie mieszały się przynajmniéj błędy w przedmiotach dominujących nasze położenie, mogące wywrzeć smutne skutki na przyszłość naszych ciężkich kolei. — Wiadomo jak systematycznie a z jaką mniemaną sympatyą, powstają niektóre pisma nasze na wszystko co, w gruncie rzeczy, nosi na sobie barwę katolicką, albo jak niesprawiedliwie sądzą każden krok, każde dążenie duchowieństwa naszego, powtarzając dwuznaczne dla wielu a modne dziś w Paryżu, wyrazy *Jezuityzmu* i *Ultramontanizmu*. Z drugiéj strony znajoma jest wszystkim protestacya xiędza świeckiego przeciwko tendencyi świéżo założonego *Zakonu Zmartwychwstania*, protestacya xiędza dawnego przeciwko xiężom młodym. Dotychczas wszyscy co sprzyjali duchowieństwu zwykli byli uważać, wsprawie naszéj, dążenie jego za pewną siłę a jego interes za jeden, za niezmienny, nawet za nieomylny. Protestacya xiędza dawnego, niepodpisana, nieśmiała, zdaje się dowodzić że się pomylono. Nieprzyjaźń niektórych pism dla dzisiejszéj tendencyi duchowieństwa polskiego mogła zadziwić, ale protestacya, zrobiona w gronie samego duchowieństwa, nabawić powinna każdego smutkiem. Rozdział umysłowy dotknąłby bowiem jednéj z najdelikatniejszych dzisiaj sił naszych; byłaby to już anarchia: *Confusum est quidquid in pulverem sectum est.* Razy wzajemne, zadawane sobie na widni w walce stronnictw, są szlachetne, godzą w pierś przekonań i czasem przynoszą korzyści, ale razy zadawane po omacku, w tłumie, opodal od światła dobrze zrozumianego interesu, przynoszą tylko wstyd. To mnie powoduje do powiedzenia tutaj pare słów o roli jaką gra dziś katoliczyzm w Polszcze albo grać może, i jakie zdają się być, na téj drodze, usiłowania młodego duchowieństwa polskiego.

Nie teraz miejsce wspominać czém był Katolicyzm w życiu publiczném dawnéj Polski i w jaki sposób korzystano w ówczas z organizacyi kościoła, téj jedynéj instytucyi niezmiennéj trwałéj, w pośród tysiąca instytucyi codzień się walących pod ręką czyhającéj na szczęście kraju swawoli. Powiedziało nieco w téj materyi jedno pismo, ale nikt odtąd nie przerobił téj rzeczy obszerniéj i niekorzystał ze źrzódeł wskazanych w jakie obfitują nasze dzieje, a przecież jest to rzecz arcyważna dzisiaj, właściwa każdemu zdolnemu duchownemu, dobremu katolikowi i patryocie. Zapytaćby się tu godziło co zrobiło w tym względzie nasze duchowieństwo świeckie? jak broniło tego Kościoła którego ocalenie wiąże się z jego honorem? Jeżeli kiedy to dzisiaj zapewne, czas jest sądzić o ludziach po ich dziełach.

Zamykając się w właściwych granicach, zresztą jako świecki przemawiający ze stanowiska politycznego, chciałbym tylko przypomnieć w krótkości zrzódło z którego wypłynęło usposobienie dzisiejsze Emigracyi tak już widocznie katolickie. Niech nikt nie sądzi abym chciał tu przypominać dawne błędy, wyklute z niewolniczego naśladownictwa wyobrażeń obcych i potrzeb oddzielnych. Nie jest wcale moim zamiarem mówić o następstwach takiego postępowania, o zwątpieniu, o przycupieniu cichaczem po różnych kątach ludzi przeświadczonych o skutku swych usiłowań, albo o zbieganiu ich z naszych szeregów w szeregi moskiewskie; chcę tu tylko przypomnieć przyczynę dla któréj katolicyzm i Kościoł nasz wzbudził z czasem nawet polityczne uwielbienie i stał się przedmiotem czci ogólnéj, którego sztandary niektórych stronnictw troskiwie już osłoniły.

Przyczyna ta jest bardzo prosta. Kiedy liberaliści francuzcy, pomaganie obcym ludom do zrzucenia jarzma despotyzmu, używając słów Robespiera, nazwali *enthousiasme designorans* (*); kiedy socialiści, z widoków najbrudniéj materyalnych, potępiali żądzę niepodległości narodów pomniejszych i poklaskiwali każdemu w cieleniu, każdemu zaborowi dopełnionemu przez kraj silniejszy; kiedy radykaliści angielscy otwarcie wyrzekli « że nie mają żadnego interesu dla sprawy polskiéj, że sprawa ta jest największém matactwem na świecie; » (**) kiedy zatém liberalizm obcy serc nie poruszał a folialy protokułów zakładowych pozostały cmentarzem illuzii umarłych; kiedy wreszcie spostrzeżono się że najlepiéj uorganizowane partye dałyby tylko porządek ale niedałyby wiary wnieśmiertelność naszego imienia; wtenczas polityka stronnictw zaczęła się zsuwać powoli na podstawę więcéj rodzinną i łączącą i wtenczas to katolicyzm, wywołany dzisiejszém dążeniem zachodniego duchowieństwa, stał się pobudką ożywiającą wiele przekonań. Wtenczas to jeden z kapłanów, w kościele, na kazalnicy, ożywiony zapałem wiary i ojczyzny, powstał na patryotyczną pieśń naszych Legionów: Jeszcze Polska niezginęła póki my żyjemy! wyrzucał nam patryotyzm cielesny, znikomy i z natchnieniem wzniesioném do nieznanéj dotąd potęgi zawołał: *Jeszcze Polska niezginęła póki Bóg na Niebie!*

Kto to był ten kapłan? Byłże to jaki osiwiały w obozach,

* Redakcya przyjęła do kolumn Dzien. Narod. niniejszy artykuł, albowiem zawiera on wyjaśnienie rzeczy błędnie przez wielu z rodaków uważanych, wszakże winna oświadczyć, iż nie na wszystkie zdania autora zgodzić się może.

* Buchez et Roux, Hist. Parl. de la Rev. Fr. T. 25 p. 334.
** The Radical 19 juin 1836.

przynoszący z sobą tradycyą narodowego Kościoła, troskliwy o jego całość i powszechność? Nie, był to kapłan którego nie namaściły dłonie krajowe, był to xiądz młody, żołnierz powstańczy, cięty pałaszem, emigrant jak my, którego wiara i przekonanie o solidarności sprawy polskiéj i Kościoła powołały do służby kościelnéj. Byłto jeden z *Zakonu Zmartwychwstania*.

Nie potępiamy postępowania duchowieństwa świeckiego przybyłego do Emigracyi w naszych szeregach, ale chcemy pokazać że jak wszędzie tak i u nas, a nawet szczególniéj u nas, duchowieństwo świeckie porozrzucane po wioskach i zagospodarowane, nosiło zawsze na sobie jakiś grzech pierworodny, jakąś oziębłość, jakąś niemoc i dlatego małą zwykle było pomocą w czasach burz umysłowych. Duchowieństwo świeckie podpierało budowę ojczystą swym patriotyzmem i organizacyą, ale reformę duchową, życie nowe, świeżą energią, przynosiły zawsze zakony. Kto przypomni sobie koleje przez jakie przechodziły nasze klasztory, zacząwszy od Benedyktynów aż do Piarów, prace, znużenie i upadek jednego i prace, znużenie i upadek następnych, kto zwiąże ich historyą z historyą krajową, ten przekona się o prawdzie naszego twierdzenia i nie będzie się dziwił zapałowi z jakim przyjęła pewna część Emigracyi *Zakon Zmartwychwstania*.

Mówiemy zapałowi, bo potrzeba ocucenia duchowieństwa polskiego była gwałtowna. Wiadomo jaka była i jaka jest jeszcze sytuacya moralna duchowieństwa świeckiego w kraju. Było to cóś nakształt doliny Ezechiela, nastrzępionej kośćmi tarzającemi się w prochu tysiąców pokoleń naszego Kościoła. Trzeba było żeby dech silny wrócił życie tym prochom grobowiska ogromnego, zasłużonego niegdyś sprawie krajowéj. Tylko nauka, tylko światło mogło ocucić ich wiarę, bo tylko światło oczyszcza umysł i wiedzie do Boga. Kiedy wszystko w nas i około nas poruszało się oświecało, badało swe powinności, podnosiło w sobie potęgę narodowéj godności, duchowieństwo którego missya jest wyłącznie umysłowa i naukowa, nie mogło i nie powinno zagrzęznąć na drodze po któréj postępujemy i bez powinności pozostać. Świat dzisiejszy należy się rozumowi; duchowieństwo polskie było na czele naszej historyi średniowiecznéj, bo było na czele ówczesnego świata moralnego; aby odzyskać swój wpływ a przynajmniéj aby stanąć z przyzwoitością na równi z innymi, trzeba było koniecznie powrócić na dawne stanowisko moralne i wtedy i wtedy dopiero przemawiać.

Tak widać rozumiał Zakon Zmartwychwstania sprawę katolicyzmu w Polszcze, kiedy uzbrojony w wiarę udał się po naukę do Rzymu i tam się zawiązał. Wiedział on zresztą na jakie prześladowania wystawione jest duchowieństwo krajowe. Unia, to kolosalne dzieło kościoła polskiego, została zniszczona; klasztory są kasowane, parafie ścieśniane, policya moskiewska wdarła się do samego przybytku Boga, rachuje rozdawane komunie i komunikujących notuje. Z pochyleniem kościoła, narodowość polska na Rusi więdnieje, szczerba Chrobrego zaciera się na bramie Kijowa. Nim ją kto po trzeci raz odnowi zapytaćby się godziło co robiło duchowieństwo krajowe? Zapewne że nie było z kamienia, zapewne niosło ofiary, ale czy czuło całą swą powinność? czy duchowieństwo poznańskie, galicyjskie i królestwa baczność swą na cały obszar Polski rozlało, a szczególniéj czy widziało całą swą potęgę? O tém każdy z nas musi powątpiewać, bacząc na jego dzieła, na liczbę męczenników i na wpływ pod jakim zostaje.

Wiadomo że ten wpływ jest różnego rodzaju i dotyka różnych komórek serca, przekonań i powinności, ale my wspomniemy tylko o jednym, uważanym dziś za najważniejszy ze wszystkich. Nie tajno nikomu że, jak kiedyś Holandya w Belgii, tak Rossya w Polszcze stara się osłabić, zeświecczeć a wreszcie obalić katolicki kościół, zaczynając od prowincyj w których to uczynić najłatwiéj. Aby osłabić wiarę w duchowieństwie, Holandya założyła kolegium filozoficzne w *Louvain* i zmuszała seminarystów do uczęszczania do niego. Rossya nie postępuje tak niezręcznie; los domu Nassauskiego oświecił ją. Rossya działa zarazem na seminarystów i na opinią publiczną. W seminaryach przyzwyczaja do wykwintnych wygód, aby mogła łatwiéj wpłynąć potém na duchownych rzuconych na parafie obdarte przez nią z przychodów, a na opinią publiczną chce, jak słychać, działać za pomocą filozofii, przeświadczona że w kraju liczącym mało ludzi z wyrobioną myślą stanu, zostawionemu bez rządu narodowego czuwającego nad wszystkiemi potrzebami moralnemi mieszkańców, mało kto dosięgnie szczytu téj nauki i zrozumie potrzebę połączenia jéj z religią, że mało kto nie nadużyje téj broni obosiecznéj, że mało kto spostrzeże się iż to dzisiaj zabawka a nie praca, nie powinność któréj sprawa nasza po każdym wymaga. Rossya wiedziała że filozofia świeżo liźnięta a zatém źle pojęta, zostawiona bez dyrekcyi, musi koniecznie przerazić duchowieństwo i osłabić wiarę tak w duchowieństwie jak w publiczności, że przeto duchowieństwo w oczach wiernych zostanie poniżoném, że wpływ jego moralny na klassy wyższe upadnie, nim go środki administracyjne od ludu oddzielą. Jedno pismo warszawskie miało się stać, jak słychać, dla Rossyi takiém narzędziem. Policmajster Starożenko ma należeć do komitetu redakcyjnego tego pisma. Na posiedzeniach redakcyjnych, policmajster ma być Malorusinem, a przedewszystkiém filozofem, zapalonym wielbicielem Hegla.

Rossya może działać tym sposobem na opinią i na duchowieństwo, bo wie że wszelka walka redukuje się ostatecznie do walki moralnéj, że wszelka siła sprowadza się w gruncie rzeczy do myśli, że bohaterstwo jest to tylko wiara, że moralne przekonanie o swéj potędze prowadzi do wrót niepodległości które wiencżas żelazo z łatwością otwiera. Rossya wie że nasze obyczaje pozostały w sferze dawnych idei, a nasze opinie opierają się na ideach nowych. Charakter nasz musiał pozostać dotąd ten sam, bo charakter każdego ludu opiera się szczególniéj na obyczajach. Pokazało się że Polska różni się od Rossyi zarazem w opiniach i w obyczajach, że narodowość polska spoczywa na obu podstawach; z tąd energia naszego patryotyzmu, z tąd ten zapał niewstrzymany walący wszelkie przeszkody. Otoż podstawą naszych obyczajów, jest katolicka religia, podstawą naszych opinij jest, jeżeli nie religia, to przynajmniéj spiritualizm antypatyczny niewoli cerkiéwnéj, naśladownictwu industryalizmu angielskiego i sceptycyzmowi klass bojarskich. Katolicyzm był zatém tutaj dla Rossyi na głównéj przeszkodzie; od jego zatraty zależało zlanie dwóch narodowości, połączenie dwóch światów moralnych.

Zakon Zmartwychwstania, w towarzystwie kilku pism krajowych, chciał stanąć na przeszkodzie takiemu zamiarowi Rossyi, chciał, o ile to przypuszcza różność wiary, uzupełnić antagonizm dwóch narodowości przez wcielenie religii w opinie. Religia, mógł on mówić, potrzebna w nauce bo rozum bez wiary jest bez miary azatém bez pewności i życia. Rozum każdego człowieka sumiennego nie zgnębił dotąd wątpienia, wątpienie prowadzi do tolerancyi tak w religii i nauce, jak w patryotyzmie i opinii, jest środkiem jedynym do zatarcia narodowości, oddala od poświęcenia, a poświęcenie tak w sztukach i naukach, jak w polityce, jest podstawą każdego dzieła trwałego, każdego wysilenia wzniosłego. Bez wiary można żyć spokojnie, można być zręcznym, ale nie można rzucić się do dzieła i nie można być silnym. Amerykanie północni kiedy rzucili się do broni, wezwali

świadectwa Boga nie ludów, i dowiedli licznemi zwycięztwy sprawiedliwości praw swojéj ojczyzny. Człowiek bez wiary żebrze tylko jałmużnę u stóp losu, staje się fatalistą i najskłonniejszym do przyjęcia łask Cara. Dzisiejszy stan Francyi i reakcya religijna następująca po wysokiéj manifestacyi godności narodu w dniach lipcowych, może być tego przykładem i dowodem że każde wysilenie, każde zebranie energii jakiego bądź narodu, wiązało się zawsze mniéj więcéj i to nawet pomimowolnie z religią. Francya zresztą stała za dowód że « filozofia XVIII° wieku, « jak to powiedział kiedyś *Bœrne*, żyd potém protestant, nie obaliła katolicyzmu, owszém ocaliła go od upadku, że kiedy opatrzność ma jaki zamiar, używa do niego zwyczajnie ludzi przeciwnych swemu zamiarowi i że to droga podobno najbliższa « aby przyjść do celu.... Dążenia polityczne i religijne dzisiejszego wieku postępują już razem i tylko razem, tylko w jednym czasie przyjść mogą do celu. Lud aby był wolnym powinien być religijnym; ludy najwolniejsze: Szwajcarowie, Belgowie, Anglicy i Amerykanie północni są najreligijniejszymi « w świecie. Ich religia nie była następstwem ale przyczyną « wolności. *Trzeba lękać się Boga aby nie lękać się ludzi.* Katolicyzm nie enerwuje ale przeciwnie zasila lud energią. Polska, « jedyny naród na północy, szamotający się od trzech wieków, « codziennie i bez zmęczenia dla wolności, czémże jest jeżeli nie « narodem katolickim?.... »

Z drugiéj strony spostrzeżono się w jaki sposób filozofowie XVIII wieku szydzili z nieszczęść naszych i utracenia narodowości. Było w ich zasadach coś przeraźliwie sceptycznego kiedy mówili « wszystko się na świecie przemienia, *narody umierają jak ludzie....* » Katolicyzm, usty kapłanów, przemówił do nas inaczéj. Narody już nie umierają, mówił on, ewanielia zniosła niewolę, a zatém żaden lud nie może być niewolnikiem drugiego. Mógł Ezechiel i Izaiasz grozić dawniéj w imię Boga mściwego bogatemu Tyrowi i dumnéj Babylonie losem Jerozolimy, kiedy ta zatraciła tradycyą swéj wiary, ale dziś, naucza nas Kościoł, czasy się zmieniły. Szabla zdobywcza jest złamaną, przerwa życia narodu nie może być długą, nie może się tak przeciągnąć aby mogła sprowadzić śmierć. Losy narodów są dziś z sobą związane, a czas z taką bieży szybkością, że generacya jedna nie może wzróść w niewiadomości idei wiążącéj ją z generacyami przeszłemi. *Żaden naród nie może już pozostać niewolnikiem drugiego.*

Takie względy, czysto moralne, spowodowały powoli niejednego do spoglądania na katolicyzm okiem rodzinném i odróżnienia dzisiejszego stanowiska kościoła polskiego od kościołów innych narodów. Kołłątaj mówił na Sejmie czteroletnim że kwestya katolicyzmu w Polszcze jest *kwestyą stanu*; myśmy się także na téj prawdzie spostrzegli. Spostrzedz się na tém nie było trudno, ale trzeba było czasu, dostatecznego rozpatrzenia się w historyi własnéj i narodów obcych, a przedewszystkiém trzeba było cierpienia. Cierpienie, jak wszelkie silne wzruszenie, jest dla narodu zwrótem, że nie powiem, palingenezyą cofającą go do pierwszéj młodości a przynajmniéj do młodych jego wspomnień. Naród nasz, skoro się obejrzał, spostrzegł tylko Chrobrego i krzyż; wtenczas sprawę jego teraźniejszą oświecił promień przeszłości, a przeszłość oświeciła nasze koleje na przyszłość; wielka synteza przeszłości zrodziła, jak się to zwykle dzieje, wielką syntezę postępu. Przekonaliśmy się że społeczność raz zlepiona, jeżeli żyje, a temu zapewne nikt nie przeczy, zachowuje i zachowa zawsze, pomimo wszystkich przeszkód, jakiś ruch organiczny, jakieś prawa których uniknąć nie podobna, jakieś przeznaczenie, jakiś materyalizm którego szalony tylko będzie rozbierał. W rozpamiętywaniu takiego zwrotu umysłowego, takiego patryotycznego *ricorsi*, jakby powiedział *Vico*, przyszliśmy do przekonania że jak człowiek tak każdy naród, młodnieje tchem albo wspomnieniem tylko młodzieńczém, tą właśnie syntezą która go postawiła na nogi. Taką synteza u nas był sztandar katolicyzmu niesionego między ludy poddańcze, taką syntezę religijną miało wiele narodów i tylko w tym środku, narody upadłe, siłę do odwalenia kamienia grobowego znalazły. Jakoż, co rzeczywiście wybawiło Hiszpanią od Maurów jeżeli nie katolicyzm? co wróciło istnienie Grecyi, po czterech wiekach letargu, jeżeli nie kościoł wschodni? co rozdzieliło Belgią od Niderlandów, co oddziela Irlandyą od Anglii jeżeli nie katolicyzm? co wreście ocaliło Prusy od Napoleona jeżeli nie protestantyzm, na którym to państwo powstało, sprowadzony w system religii, wzniesiony do swéj najwyższéj potęgi przez Hegla?

Naród umiejący tym sposobem zasilać się u źrzódła swéj narodowości, może być pewnym swéj przyszłości i śmiało błogosławić swéj niedoli. Upadek narodu zaiste jest to wielkie nieszczęście, ale sam upadek nie jest hańbą. Nie jest zawsze wstydem poledz pod żelazem zwycięzców a témbardziéj trzech, konspirujących cichaczem jako łotry. Zdarzyło się to nie jednemu narodowi i nie jednemu z najwaleczniejszych, ale hańbą byłoby wielką zostawać niewolnikiem narodowości ludów innych, garnąć się pod symbole tych co nas rozszarpali, lub tych co się z nas wyśmiewają, albotéż tych co nową religią zmyślają. Honor narodu zależy na wierze w swą narodowość, nie w szczegółach ale w jéj essencyi, honor narodu jest wtenczas ocalony i jego wolność tylko w zawieszeniu, ukryta w twierdzy niezdobytéj bo w sercu każdego prawego.

Tak zrozumieliśmy naszą narodowość; wszyscy uczuliśmy potrzebę ocucenia duchowieństwa naszego i dlatego przyjęliśmy z zapałem Zakon Zmartwychwstania. Powodzenie jego zależeć może tylko na wpływie jaki będzie mógł wywrzeć na nas i na duchowieństwo krajowe. Pomoc wszystkich stronnictw jest mu dla tego niezbędna. Interes nasz polityczny może łączyć się dzisiaj z interesem Zakonu i całego duchowieństwa polskiego. Nie mówię nic o interesie sumienia bo ten stoi po za krańcami dziennika. Nie mogę uważać tu nawet katolicyzmu jako katolicyzm, ale jako religią która nam przypadła w podziale. W Holandyi mógł odegrać taką rolę kalwinizm, w Prusach protestantyzm poparty filozofią Hegla, w Grecyi schyzma, w Polszcze odegrać ją tylko może katolicyzm i biada, biada narodowi jeżeli weźmie Laponayra albo Hegla za Kołłątaja lub Skargę! Religia wchodzi do naszéj sprawy tak ze względów zewnętrznych jak wewnętrznych. Jestto to polityka przygotowawcza, odporna, nie polityka zaczepna. W akcyi, religia, fanatyzm, bacząc na różnorodność wyznań, nie powinna mieć u nas wydatnego znaczenia, ale ma wielkie jako silnia narodowości, jako oręż odporny którego przed akcyą a nawet równocześnie, tylko na innéj drodze, użyć należy. Mówię równocześnie, bo polityka nasza nie może być wyłącznie odporną; pod dłonią zaborców takich jak nasi, polityka li odporna nic nie wyrodzi i byłaby tylko złudzeniem. Zresztą jeżeli ośmielamy się tu mówić o religii pod względem politycznym to dlatego niestety! że widzimy się w konieczności pokazać iż ona nie tylko u nas, ale w całym świecie wywiera do dziś dnia na politykę wpływ przeważny, znaczy nieraz tyle co materyalny interes, co wspólność instytucyi i zastępuje nieraz wspólność plemienia. Co spowodowało niedawno tajemne układy króla pruskiego z Anglią, jeżeli nie wspólny interes protestantyzmu? Co podniosło Grecyą, jeżeli nie wspólność religii z Moskwą którą już Laskaris, w wieku XV, za ostatnią nadzieję wskazywał? Co utrzymuje w wypowiedzianéj walce kościoł irlandzki jeżeli nie składki duchowieństwa francuzkiego, belgijskiego i rzym-

kiego? Co nam zyskało pewną przyjaźń duchowieństwa francuzkiego, pomimo różnych jego politycznych opinii, jeżeli nie interes katolickiego kościoła w Polszcze, który już za Jana Kazimierza swemi składkami wspierało? Co spowodowało uczone Czechy do nagłego odłączenia sprawy polskiéj od sprawy sławiańskiéj, do któréj były dotąd przykute i z powodu któréj nie znalazły jednéj łzy dla nas w czasie naszéj walki ostatniéj, jeżeli nie podkopywana przez Rossyą kwestya kościoła polskiego który nas z niemi wiązał w wieku X^{ym}, który długo wiązał z Polską Szląską dzielnicę i który ją łączy dotychczas? Co wzbudziło ku nam, w czasie naszych ostatnich zapasów bierną przynajmniéj sympatyą tego ludu austryackiego, ciemnego pod względem politycznym i długo wyśmiewającego się z imienia polaka jeżeli nie przekonanie, że wojna nasza była *walką katolicyzmu ze schyzmą?* Wiadomo każdemu kto tylko patrzy na to co się dzieje, że dzisiejsza polityka francuzka jest niemal wyłącznie katolicka. Rozpoczął ją Napoleon, odmładniając naród, po strasznych wstrząśnieniach, myślą wydobytą z najgłębszych wnętrzy narodowości francuzkiéj, wchodząc w ślady Karola Wielkiego, usiłując na nowo związać sprawę katolicyzmu ze sprawą Francyi, co rząd dzisiejszy daléj prowadzi rospościerając protektorat nad chrześcianami na Wschodzie, odnawiając wszystkie pamiątki wojen krzyżowych pomiędzy pogany i wskrzeszając wiek S° Augustyna na brzegach Afryki. Niedawno, kiedy zajmowano się wytłómaczeniem pobudki do zamęzcia Xięcia *Joinville* z xiężniczką brezylijską, *Journal des Débats* powiedział, że to zamęzcie miało na celu skompletowanie katolickiego aliansu. Niedawno także pan *de Carné*, w Izbie deputowanych, tłumacząc przyczynę sympatyi Francuzów ku nam, przypisał ją historycznéj wspólności Religii.

Jeżeli jak widziemy, katolicyzm pod względem zewnętrznym może czasem stanąć za materyalną polityką interesu, to pod względem wewnętrznym jest nieraz dominującym. Katolicyzm stanowi całe życie tego jądra polskiego którego każdy za rdzeń siły materyalnéj, bo moralnéj koniecznie uważać musi. Niepodległość Belgii wyszła z Flandryi, tego rdzenia wyłącznie katolickiego i nie obraziła wyznań innych. Katolicyzm łączy prowincye zaniemeńskie, zabużańskie i nadodrzańskie, sprawia że wszystkie miasta po Dniepr i Dźwinę są polskie, a nad Odrą i wszędzie gdzie brakuje tego braterskiego węzła, gdzie rozlega się schyzma, luteranizm i obcy język panuje, stawia po wioskach jako wytyczną przyszłéj wspólności, katolicki dwór szlachcica.

Każdy z nas wie dzisiaj, że interesem głównym w obecném położeniu naszém jest dążenie do odmłodnienia narodu, do wzbudzenia potęgi moralnéj zasilonéj u źrzódła naszéj narodowości i podniesienia, jak można najwyżéj, sumienia naszéj godności. Tylko katolicyzm rodzimy, złączony z cywilizacyą zachodnią, braterską bo katolicką, dokonać może takiego dzieła, podobnego w praktyce, bo tylko katolicyzm podnosił u nas klassy poniżone, bo tylko katolicyzm wzbudzał w nas natchnienie wielkiego imienia i polityki roztrącającéj się o bramy Warny, Moskwy i Wiednia. Powtarzam po raz trzeci wyraz *odmłodnienie*, nie w chęci wywijania paradoxa, ale w celu pokazania fałszywości teoryi upadku narodów, głoszonéj przez sceptyków i socyalistów dzisiejszych, chcę dać uczuć, że aby naród jaki zrozumiał tajemnicę istnienia społeczności, powinien cierpieć, przechodzić przez różne koleje a nie potępiać swobodnie i tém surowiéj im bardziéj jest sam szczęśliwy. Wiadomo że filozofowie ostatniego wieku wierzyli w śmierć Polski i narodów, bo pomieszali *państwa z narodami*, bo przyrównywali naród do człowieka. Otóż człowiek ma zupełnie inne przeznaczenie; dramat jego życia nie odegrywa się na ziemi jak narodu. Naród jest raczéj jak ziemia, jak przyrodzenie, o porach szczęścia i siły, ma wiosnę i zimę; śniegi okrywają nieraz jego źrzódła życia, ale po zimie przychodzi wiosna i topi śniegi najtwardsze. Może jakiś naród być okryty twardą skorupą śniegową, ale to nie dowodzi wcale jego upadku. Czyż nie wiemy że śnieg twardnieje wtedy właśnie kiedy go wiosenne słońce ogrzewa?... Naród jest jak rzeka; upadek jego jest to katarakta, *poroh* który przebywa, rozpryskujący na subtelne krople i daleko, całą jego istotę; ale przychodzi czas że te krople poniżéj, w korycie nowém znów się zbierają..., znów tworzą wspaniałą rzekę i tém wspanialszą że jéj spleśniały muł na porohu się zawiesił.— Naród więc jak przyrodzenie może mieć różne pory swego powodzenia, może jak rzeka przebywać trudne przesmyki, a nawet porohy i w rozprysku swych wód czasem cokolwiek utracać, ale naród jest trwałym jak rzeka. Mogą strumienia jéj życia nie dążyć do wspólnego koryta, mogą źrzódła w braku deszczów nie dostarczać dosyć strumieni, ale deszcze prędzéj czy poźniéj przychodzą, a sprowadzać strumienie do jednego łoża jest to rzecz ludzka. Czy kto słyszał kiedy aby rzeka któréj dziesięć wieków ustaliło koryto, któréj przez dziesięć wieków też same źrzódła dostarczały żywota, wyschła albo zniknęła?

Wszystkie prawie narody europejskie uległy już nowożytnemu odmłodnieniu i wszędzie grała wielką rolę religia. Tak być musiało, bo siła moralna jest w gruncie rzeczy siłą materyalną. Ale na czém, można powiedzieć, zależy odmłodnienie? na czém zasadza się siła nasza materyalna? Na zbliżeniu, na zlaniu jeżeli można, ku wspólnéj sprawie, interesu szlachcica i chłopa. Katolicyzm mógłby tutaj odegrać rolę przeważną. Uważmy że Polska składa się z dwóch elementów: ze szlachty i miast mających w sobie wiedzę siły, życia i potęgi, i z włościan, mass pełnych dzielnego instynktu, ale bez wiedzy swych życzeń i potrzeb, bez wspólności celu i środka reprezentowania siebie. Pierwszy element może być religijnym ale jest przedewszystkiem politycznym; drugi jest wyłącznie religijnym. Kto chce opierać się na pierwszym, może, jak Henryk IV król francuzki, być tylko zręcznym politykiem, ale kto chce się opierać na drugim, musi, jak tenże sam Henryk IV po swojém nawróceniu, stanąć z nim koniecznie w religijnéj sympatyi i jego religią przemawiać. Uważmy jeszcze że odświeżanie sił narodów zasadzało się prawie wszędzie na ludzie wiejskim. Włościanie np. u nas byli niewyczerpniętém źrzódłem z którego wypływały wzruszenia dla poetów i potęga Rzeczypospolitéj, ile razy walił się tron rządzącego stanu oparty na ich karkach stwardniałych. Lud nasz reprezentował wymównie rodzinną naturę, o młodości niewyczerpanéj, w pośród społeczeństwa sztucznego, ciasnego, duszącego wszystko w swych szponach zazdrośnych. Kto nie rozumie i nie kocha tego bohaterskiego ludu nie będzie nigdy poetą, ale co ważniejsza nie będzie nigdy politykiem zdolnym stanąć na wysokości położenia i do wyprowadzenia sił z przekonaniem a zatém z odwagą się przyczynić. Duchowieństwo polskie nosząc w sobie, pomimo wszystkich przeszkód, uczucie ludzkości, sprawiedliwości i równości, rozumiało zawsze u nas najlepiéj i dotąd rozumie sekret takiéj polityki wskrzeszenia. Słyszymy co mówi dziś z ambon, a czytaliśmy co kiedyś mówiło. Duchowieństwo dzisiejsze może iść w ślady Skargi, Krasińskiego, Białobrzeskiego, Szmigielskiego, Birkowskiego, Kołłątaja, Staszyca i tylu innych, może znaleść jeszcze wymowę złotoustego, poruszyć nie jedne serce szlachetne, nie jedne oblicze zrumienić i powołać massy z niechrześcijańskiego upodlenia do światła i godności. Wszystko to kiedyś w wolnéj Rzeczpospolicie robiło, robiło nawet więcéj, albowiem broniło grodów, np. Częstochowę pod X. Kordeckim, a kiedy Sobieski zobaczył, że od gnuśnéj, rolniczéj Rzeczypospolitéj, dla obrony kraju nie można się było niczego spodziewać, i zawołał: « *brońmy się motykami i rydlami* », duchowieństwo, jakto np.

uczynił X. Lisicki pod Batowem, umiało wsiąść na koń, tworzyć z pachołków obozowych hufce porządne dając im płócienne chorągwie i za ojczyznę umierać. Zamykając rzecz w granicach właściwych, można powiedzieć, że żaden rząd nowy u nas, o własnéj sile, przy niechęci szlachty, nie dokona podniesienia losu włościan. Nieszczęściem, nie starczy mu nigdy na środkach opieki i oświaty ludu, a zatém go nie podniesie, nie zbogaci i co najważniejsza, nie uorganizuje gminy wiejskiéj. Zrozumiała to dobrze partya liberalna belgijska przed rokiem 1830, i zawarła *Unią Katolicką* któréj dziś jeszcze zerwać nie może.

Kiedy *de Potter* wkrótce przed rewolycyą zawołał że *kwestya katolicka jest żywotną w Belgii*, uważał że duchowieństwo, na pewnéj drodze, użyteczném jest nawet w *akcyi*. Belgowie skoro przyszli do zamysłu rozpoczęcia działania przekonali się, że interes duchowieństwa pod rządem niekatolickim, jest z ich interesem nierozerwanie związany, że osobno nic nie zrobią, że wszystkim siłom powstańczym brak nici złączenia, organizacyi, i dlatego zawiązali *Unią Katolicką*. Kościół belgijski odegrał wtenczas, tylko na mniejszą skalę, tężsamą rolę jaką odgrywał Kościół polski we wszystkich burzach krajowych. Małe seminaryum Świętéj Barbary we Flandryi dawało hasła do manifestacyi, do kolosalnych processyi kościelnych grożących codzień królowi, ożywiało piśmiennictwo podnoszące siły i godność ludu, przewodniczyło w coroczném poświęcaniu dawnych pobojowisk przypominających charakter wojen narodowych i wieczne życzenia kraju, i tym sposobem stało się punktem do którego schodziły się wszystkie zasoby, środkiem złączenia, zarodem przyszłéj organizacyi, tak samo jak robiło duchowieństwo nasze w konfederacyi Tyszowieckiéj, Barskiéj i wszystkich innych. P. *Bartels* z téj okoliczności powiedział że *Unia katolicka nie jest czém inném tylko połączeniem siły assocyacyi i poświęcenia z siłą postępu w celu wywalczenia niepodległości i doskonalenia narodu. Te dwie siły są wieczne i nierozdzielne, bo odpowiadają dwom potrzebom natury ludzkiéj : wierze i rozumowi.** Nie zaraz Unia przyszła do skutku, bo liberaliści nie dowierzali wolnomyślności xięży ; ze swéj strony xięża nie zaraz podali rękę, bo widzieli w liberalistach kopią konwencyi francuzkiéj. Ale kiedy obie strony oskrobały się z kału naśladownictwa, poskromiły swe żądze, przekonały się że jedno stronnictwo, jedna idea nie wywoła powstania, że w czasach anormalnych wygórowanie jednéj idei, choćby najważniejszéj, jest błędem; kiedy obie strony zrozumiały że narody upadłe przychodzą do niepodległego bytu tylko drogą wolności, kiedy pokazały wstrzemięźliwość znamionującą każde stronnictwo godne wziąść udział w przyszłym zarządzie, kiedy nadały stałą dyrekcyą wspólnemu dążeniu, pokazało się że po zwycięztwie, duchowni na kongresie konstytucyjnym byli najliberalniejszymi. Dziennik katolicki l'*Avenir* był prawie monitorem, a *Lamenais* nieledwie fundatorem konstytucyi dzisiejszéj, najliberalniejszéj w Europie, na któréj każdy inny albo każdy większy naród jednego dniaby nie pożył.**

Przypominam co się działo w Belgii bez żadnéj chęci wskazywania jakiegokolwiek naśladownictwa. Wiem że historya się nie powtarza, że nie powtarza się ni konwencya, ni unia bruxelska, ni assosyacya irlandzka; byłabyto nędzna kopia bez rodzinnego geniuszu a zatém i bez skutku, chcę tylko pokazać jakim trybem dziać się może połączenie wszystkich sił narodu, wszystkich opinii, pragnących pewnego zaspokojenia swych żądań i mających prawo do tego. Uważać należy że różnica Polski od Francyi jest w tym względzie ogromna. We Francyi, a nawet Belgii, organizacya średniowieczna kościoła już nie istnieje; przeciwnie się dzieje w Polszcze; są tam jeszcze obszerne szczątki budowy kościelnéj, klasztory, bractwa wszelkiego rodzaju, a nawet cechy rzemieślnicze będące z niemi w pewnym stosunku. Możemy dla tego powiedzieć o sobie co powiedział niedawno O'Conel o Irlandyi « zostaliśmy obdarci, prześladowani, wygnani, Saxon rozpostarł rozpacz po naszéj ziemi uroczéj, ale hierarchia kościoła irlandzkiego, podobna do wspaniałéj świątyni Palmiry, wzniesionéj w pośród pustyni zniszczenia, pokazuje naszym oczom zroszonym swe kolumny jaśniejące światłem zmartwychwstania, oparte na głęboko przesiąkłéj ziemi krwią męczeńską, kryjące skronie swe w niebiosach.» Assocyacya sił naszych jest dzisiaj kwestyą główną, bo dawna polityczna organizacya narodu zniknęła. Wyższe pozycye nie pojmują życia rodzinnego, zcudzoziemczały, wszelki ruch nie symetryczny zawraca im głowy, nie schylają się do pojęć dziennych, nie chcą być umiarkowanémi w aktualności i usuwają się od działania. Jest jeszcze szlachta, ale ta pozbawiona drobnéj rycerskiéj szlachty którą Moskwa wywozi, zamieniła się na właścicieli wiejskich, oddzielonych od świata i powinności, tworzy ciężką zawsze do poruszenia *demokracyą rolniczą;* zresztą pozycya jéj jest znośna, szpecą ją jeszcze ślady nieładu, nie wzniosła dotąd nic stałego tam nawet gdzieby była mogła uczynić, i zdaje się że klejnot szlachecki nie wszędzie obliguje *(n'oblige pas)*, jak to było we Francyi. Miasta się czują bo mają światło ale są słabe. Chłopi są w odrętwieniu, nie czytają i nie słyszą co mówimy za niemi bo nie ma nikogo którYby do nich przemówił. Trzeba zanieść temu ludowi słowo zmartwychwstania, trzeba dodać otuchy słabym, spoić ich i stworzyć moc. Hasłem unii belgijskiéj było: *Jedność tworzy siłę*. W takiéj assocyacyi sił mogłoby bardzo pomódz duchowieństwo. Ci co marzą jeszcze o organizacyi sił pod szlachtą dowodzą wysokiéj prostoty; zapominają że szlachta nigdy się nie uorganizowała, że żyła w anarchii, że nikt organizować szlachty nie może, bo hierarchie społeczne nie są na nasze rozkazy. Minął czas familii publicznych, to jest takich dla których służba publiczna była wyłączną powinnością. Szlachta zachowała dotąd znaczenie i piękne pole działania, ale już utraciła wyłączną dyrekcyą. Patryotyzm intellektualnie postąpił klassy niższe mają już swą historyą, skropioną krwią na pobojowiskach których sławą oddychamy. Dodajmy do tego że szlachta nie przeprowadziła transformacyi społecznéj jakiéj wymaga wiek dzisiejszy, jak ją przeprowadziła szlachta francuzka i pruska, nie potrafiła odmłodnić ojczystego serca, nie umarła w pokoju syta lat, jako patryarcha błogosławiący klassom wschodzącém, obsypaném jéj dobrodziejstwy, umarła w cierpieniu i, jeżeli dla dobra wspólnéj sprawy wolno wspominać czasy przeszłe, umarła w zawstydzeniu na widok skutków błędów swych i uprzedzeń, zarznięta jak stary Priam u stóp ołtarzy domowych, kiedy ręką zguśniałą rzuciła śmieszny oszczep przeciwko trzem wzgardzającym nią zdobywcom. Cierpienie może odmłodnić serca jéj synów, zapalić ich energią na wspomnienie bram Kijowa, Warny, Moskwy i Wiednia, wzbudzić szlachetną ambicyą odnowienia szczerb dawnych, odwiedzenia miejsc ojcowskich tryumfów, przygnieść małe zazdrości i pomódz do organizacyi naszych sił, ale nie wróci im ojcowskiéj przewagi. Niech się nie zrażają i nie dziwią że słyszą około siebie złorzeczenia i groźby! niech pamiętają o prawie odwieczném na mocy którego każdy błąd prowadzi za sobą nową powinność ! Jest to zaiste zakres smutny, ale dość jeszcze rozległy. Ten co stawił społeczności zapewne chciał aby tak było. Bóg zaszczepił w społeczeństwa coś nielitościwego, co przyrównać by można do fatalności poetów

* Documens historiques sur la Révolution Belge. 2e Edition. Wstęp p. 11.
** Tamże p. 264 i Friedlander, Ueber die Belgische Revoluzion. Paris. 1834.

tragicznych. Żaden naród nie może ścierpieć w sobie tego co nie jest w harmonii z jego potrzebami, jak nie przyjmuje żołądek pokarmów pozbawionych własności assymilacyjnéj. Pamiętajmy wszyscy że natura moralna żywi się gruzami i śmiercią, w tenże sam sposób co natura fizyczna!

Konfederacya Barska pokazała że organizacya sił pod wyłącznym kierunkiem szlachty jest już nie podobną, postępowanie zaś Belgii powinnoby dowodzić podobieństwa skierowania do wspólnego celu sił wszystkich. Przypomnić tu sobie należy że w wojnach powstańczych prowadzonych zwykle bez zasobów i przeciągających się bardzo długo, patryotyzm, interes, ambicya nigdy nie wystarczały; że w powstaniach które doszły do zamierzonego celu, dominowała zawsze religia. Polityka religijna różni się od wszystkich innych że jest *nieubłaganą*, to jest, właśnie taką jakiéj koniecznie powstanie wymaga. Katolicyzm ośmielał się używać takiéj broni ile razy mógł rachować na naród i na duchowieństwo krajowe. Każdy przypomni sobie tutaj Hiszpanią, Wandeę i wpływ jaki wywarł na wytrwałość naszą za panowania Jana Kazimierza, kiedy Piotr Widon, nuncyusz papiezki, na wiadomość o ucieczce króla i klęskach grożących chrześciańtwu od Szwedów, Moskali, Turków i Tatarów, przyleciał do Jana Kazimierza, jak anioł do Habakuka, porwał go za łeb, jakby powiedziało pismo, zaprowadził nazad do Polski i rzucił przed obraz Matki Boskiéj we Lwowie każąc mu szlubować podniesienie losu włościan i wierność stateczną tak narodowi jak Kościołowi, od któréj się król dopiero po ukończeniu dzieła i to z porzuceniem korony, ledwie uwolnił. Można dlatego powiedzieć, że sama religia naznaczyła politykę dla powstańców; mieści się ona w przestrogach dwóch duchownych: Biskupa Krasińskiego i Germanosa arcybiskupa greckiego. Pierwszy mówił do konfederatów barskich: « nie ufajcie w wojnie szlachetnym uczuciom Moskali dlatego że są z wami jednego plemienia, nie wierzcie ich chęci zakosztowania wolności; jestto naród tak podły że jego serce tylko żelazo rozczula. » Drugi tak przemawiał: « Niesądźcie żeby wam Europa dopomogła; powie ona że panowanie Sułtana jest prawe, spełnione i niecofnięte, że Grecy są zepsuci, że powinni pokutować za grzechy ojców, którzy niepodległości ojczyzny utrzymać nie umieli, powie naostatek żeście buntownikami; nierachujcie także na przebaczenie Turków, pomnijcie iż jedno ich wypędzenie z Calawryta, jest już wyrokiem śmierci całego naszego narodu, rachujcie przeto na własne tylko siły: *Ulla salus victis nullam sperare salutem.* »

Skoro więc religia nadaje taką energią powstaniom i umie zbierać wszystkie siły pod sztandary ojczyste, duchowieństwo polskie patryotyczne i wierne, nie powinno być wykluczone od zasługi przyczynienia się do dzieła wspólnego. Interes kraju i religii powinien tutaj połączyć wsystkie usiłowania i zachęcić nas do działania szczerego poklaskując każdemu ruchowi, na drodze światła i wiary, objawiającemu się w gronie duchowieństwa. *Zakon Zmartwychwstania* wykluty z natchnienia Brodzińskiego, pad okiem Bohdana Zaleskiego, Jańskiego i Witwickiego, godzien jest takiéj zachęty. Zaród jego mieścił różne talenta i różne opinie polityczne które religia skierowała ku jednemu celowi. Jego początek miał coś w sobie śmiałego co przystawało do skroni polskich; poczęcie jego odbyło się w płaczu i tułaczem cierpieniu; skutki jego działań dotąd nie wielkie, mały wpływ na duchowieństwo krajowe, ale protestacya jednego z naszych xięży, nieśmiała i wywołana zapewne z nieszczęśliwéj namowy, pokazuje że wpływu nabiera, i jeżeli my ostrzemy broń, tworzymy kadry przyszłego powstania, wzmacniamy się pokarmem światła i rozpamiętywaniem naszéj przeszłości, on usiluje dodać wszytkiemu iskry ożywiena, siły wiary, poświęcenia, on ze swéj ambony broni narodowego kościoła przeciw schyżmie nowego proroka łamiącéj naszą jedność, on wzmacnia rdzeń katolicki narodu tak szeroko dziś rozwity, usiluje skierować wszystkie siły w punkt stanowczy i pełen wiary, poddaje sprawę naszą pod opiekę tego ideału narodowości, téj nieśmiertelnéj myśli mocą któréj imie nasze powstało, żyło i na nowo młodnieje.

Zakon Zmartwychwstania może będzie mógł wpłynąc na duchowieństwo, wzbudzić w niém powinności stosowne do nowego położenia, może nawetby powinien stanąć jako pośrednik między duchowieństwem francuzkiém i belgijskiém i jego poświęcenia zawezwać. Omyleni na interesie polityki i sympatyi ludów, pozwólmy mu działać na drodze religii. Grek Laskaris w wieku XV powiedział « tylko ofiara religii, tylko czyn poświęcenia mógł nas ocalić » i żałował że wtedy nie znalazł na zachodzie ni gorliwości chrześciańskiéj ni schyzmy. W historyi naszéj każden zakon wychodził z pewnéj potrzeby, nosił zawsze barwę okoliczności i upadał skoro te okoliczności się zmieniły. Pozwólmy mu zatém żyć bez szkalowania jego intencyi, nie cierpmy szamotań w gronie duchowieństwa i zaczekajmy z sądem. Pokazaliśmy wyżéj że duchowieństwo ułatwiało niegdyś organizacyą sił naszych, a wiara jest siłą dodaną do innych sił ukrytych w klassach lub opiniach. Pamiętajmy że stronnictwo jest to tylko jedna idea, jedno uczucie, jedna potrzeba moralna. Dyrekcya jednego stronnictwa, jednéj idei przeważającéj wszystkie inne jest niezbędna w akcyi, ale nigdy nie wystarcza kiedy idzie o wprowadzenie w grę życia wszystkich przekonań narodu. Biada człowiekowi i biada narodowi jeżeli się powierza jednemu tylko uczuciu! Wycheltanie wzruszenia wyłącznego jest nietrudne, odrętwiałość i zniechęcenie następstwem, a wiemy że zniechęcenie, indyferantyzm mrozi, więdnieje wszystko czego się tylko dotyka. Doświadczyły tego niektóre stronnictwa, ale naród doświadczać tego żadnym sposobem nie może i niepowinien. Zrozumieją to wszystkie przekonania postępujące śmiało i szlachetnie, bo wiedzą że przykład Towiańszczyzny jest przed nami. Dzieci jednego z najreligijniejszych krajów, religia zwracać zawsze powinna naszą uwagę. Niejeden z naszego grona mógł stracić wiarę ojczystą jak się ją traci na świecie, mógł lekko pisać o niéj i mówić z katedry, mógł nawet pisać przy grze, na kartach, jakto o sobie *Beniamin Constant* powiada, ale czas czyniąc tego ostatniego dojrzałym mógł uczynic nie jednego z nas także. Niejeden mógł spostrzedz że stracił tylko wiarę oznaczoną, że uczucie jego nie przybierało tylko formy zewnętrznéj, ale że nie było bez ojczystéj religii, było tylko bez obrządku i kościoła do którego mogło już wrócić albo łatwo wróci. O takich sprawa ojczysta jest spokojna; ale wiemy że inni nie poszli tą patryotyczną drogą, że wzgardzili starém łonem ojczystém na którém znaleźliby spocznienie którego szukali; wiara ich pozbawiona sympatyi rodzinnéj, nie mogła być dlatego spokojną, zdolną do ciężkiéj pracy i łączenia się, ale oskarżającą, ich mistycyzm bez którego nie wielu się obejdzie, zawarł ich w sekcie oddzielnéj, samozwaniec prorok stał się stróżem zazdrośnym ich ducha, metampsykoza stała się nagrodą, wspólne pożycie zbraćmi przecięte, przyjaźń i miłość zerwana. Nieszczęśliwi! od religii ojczystéj co w pracy zachęca, pocieszа i zasila wspólnością narodowego natchnienia, przeszli do religii bez serca, co każe słabemu i stroskanemu, szukać natchnienia w sobie samym, co dręczy, grozi i przeraża. Wszystkie przekonania winny obrócić na taki stan umysłowy pewną uwagę; wiedzą one że dla wielu religia jest jedyném wspomnieniem ojczystém; niesprowadzajmy zatém zimy na ich serca w wiośnie naszych przyszłych zapasów, pozbawionéj dotąd kwiatów młodzieńczych. « Wspólność ołtarzy, mówił jeden emigrant grecki, wiara w jedne nadzieje o to najpierwsze i najsilniejsze ogniwo łączące nas razem

i z ojczyzną » Z drugiéj strony wiadomo że nie jeden z naszego grona, postępując po drodze nauki, przyszedł do uznania że w historyi naszéj, faktem najpierwszym jest *dogmat* który polska narodowość przyjęła, jak się przyjmuje matematyczny axiomat; w burzy ojczystéj w jakiéj się dziś znajdujemy, fakt te albo problemat pierwotny wypłynął i położonym został na nowo przed oczy nie jednego. Tak nawracający się do religii nie jest zatém tchórzem, przeciwnie jest żywym symbolem tego co jest najenergiczniejszém, co jest nieubłaganém w życiu w epoce trwania podobnéj burzy. Jestto Edyp upadający przed obliczem strasznego Sfinxa, nie z bojaźni ale z wiedzy położenia narodu które gniotło jego umysł i gniecie tém silniéj im umysł wznioślejszy. W czasach osłabienia wiary, ludzie znakomici, broniąc się przed osuszającą wszystko niewiarą, szukali zawsze podpory i spoczynku w wierze pierwotnéj swego narodu, uciekali się pod opiekę sumienia swéj społeczności, tego najkunsztowniejszego dzieła Boga. Tak robili Stoicy chroniąc się przed Epikureizmem, tak robią dziś Francuzi opierając się materyalizmowi, tak robią filozofowie pruscy chroniąc się przed ateizmem wyrodnych uczniów Hegla, do silnie niegdyś popartego przez niego protestantyzmu, téj ojczystéj dla nich wiary któréj oni dzisiaj, za pomocą organizacyi biskupiéj zamyślają nareszcie dać formę religii i kto wie czy ją do katolicyzmu nie zbliżają. Podobnie robi nasz kraj i wielu z naszego grona garnąc się pod ojczyste sztandary katolicyzmu, chwalebniejsze od wszystkich innych bo uniwersalne i nieomylne, a stare i zasłużone w Polszcze, łączące dzieje wiary z dziejami narodu, opowiadające nam po ojcowsku i bratersku, pomimo prześladowań zdobywców, w pół słowach i potajemnie, ale tém wymowniéj, klęski i tryumfy naszéj ojczyzny. W nieszczęściach krajowych, głos pierwszéj tradycyi odzywa się; inaczéj nieszczęście i cierpienie nie odmłodniłyby serc ufnością ale spodliły. Jest zaś taka siła w ufności, we wspólności ołtarzy, w tajemnicy wiary ojczystéj, że co mówi kościoł narodowy staje się prawdą, co mówi wierny to *jest*, czego wierny pragnie to Bóg *winien*. *Jeszcze Polska nie zginęła póki Bóg na Niebie!* musiało zatém uwieńczyć syntezę polskiéj wiary. Niewiara rozbiłaby wszystkie wysilenia i zrodziłaby proroków bez liczby. « Pythia Delficka, mówił Demostenes, zaczęła prorokować za Filipem kiedy przestała wierzyć. » Zrozumiała to dobrze Rossya i starała się podkopać katolicyzm w Polszcze w samym jego zarodzie, chciała zaprzeczyć aby pierwszym *dogmatem* naszym był katolicyzm w obrządku łacińskim. Uczeni czescy zobaczyli odrazu o co tu chodziło, pomogli naszym w utwierdzeniu ojczystego dogmatu, i wspólnie z nimi renegata przeklęli.

Wiem że nie jedno z naszych przekonań szuka niepodległości narodu po linii wyłącznéj, za pomocą jednéj siły, klassy albo idei i szuka tego z wiarą niezłomną, ale zapomina że Polska nie była szpalerowym ogrodem o alejach prostych, symetrycznych, że nie ustaliła żadnéj klassy, ni prawdy publicznéj i światło nie na wszystkich się rozlało. Z tąd pochodzi ta siła niewstrzymana, jeszcze surowa, dla któréj dobrą jest bronią tak entuziazm religijny jak idee społeczne, tak bogactwo jak ubóstwo. Utrudza to zaiste pracę działania, zraża wielu i czasem moskali, taki stan nie ma nawet barwy siły właściwéj, kompletnéj w swéj organizacyi i bez skaz, znamionujący spokojność duszy potrzebną do dzieła wielkiego, ale narodowości nikt nie wybiera i nie tworzy. U nas do wielu sił prawdziwie narodowych często używanych w granicach rdzenia polskiego, należy religia, a co jest narodowém, choćby surowém, ma zawsze jakiś wdzięk pierwotny, jakąś moc rodzimą, jakąś świeżość wieśniaczą, któréj nic zastąpić nie może. Wiadomo że konfederacya Barska, to ostatnie wysilenie dawnego świata polskiego, szukając sił, sięgnęło dna narodowości i wywołało religią; że Suwarów zdumiony wówczas męztwem wojska i wieśniaków, napisał do Katarzyny « buntownicy zamienili się w kamień i stal od czasu kiedy się oddali pod protekcyą N. Panny Maryi. » Wiadomo także że po Sejmie czteroletnim, kiedy wolteranizm magnatów polskich stworzył konfederacyą Targowicką, naród wywołać również zamyślał, jako ostatnią obronę, wiarę ludu. Na pierwszy odgłos stanęły gromady Mazurów i Krakowiaków, uzbrojone w siekiery i kossy, chciały iść na Moskali i gdyby był król, mówi Karpiński, nie przystąpił do konfederacyi, dzieło sejmu czteroletniego i exystencya Polski mogły bydź jeszcze ocalone *.

Mówiąc na jakiéj drodze zasługiwał się u nas katolicyzm, nie jest moim zamiarem wskazywać mu drogę na przyszłość. Idzie mi tylko o wskazanie gdzie jest nasza siła moralna ** a zatém materyalna, któréj istotą jest naród, któréj słowem jest dogmat, a dogmatem katolicyzm. Niedawajmy rozcieńczać naszéj narodowości na tysiąc systemów, bo wtenczas nie wzmocni ona naszych wnętrzności spieczonych. Jeżeli kiedy to dziś zaiste kwestya *być albo nie być* jest nam położoną wyraźnie. Narodowości się nie wybiera a zatém i dogmatu, tego słowa umiejącego przemawiać każdego językiem, stosować się do wszystkich żądań i potrzeb narodu. Na drodze dogmatu rodzinnego, noga nasza stąpa śmiało bo to jest droga ojczysta. Z tych to powodów sądziemy iż duchowieństwu naszemu należy się od nas zachęta w każdym kroku który naprzód uczyni. Być może że *Zakon Zmartwychwstania* odda w tym względzie jaką usługę i dlatego nie potępiajmy go zawczasu. Mamy w Emigracyi xięży świeckich, wielu z nich może jest nawet światłych i rozumiejących dzisiejsze powinności duchowieństwa, ale nie czujemy ich wpływu, bo jak jeden z nich mówi w protestacyi, *służą indywidualnie Bogu*. To nam tłumaczy przyczynę dla któréj nic nie zrobili i nic nie zrobią. Nie trudno porozdzielać się po różnych stronnictwach i okryć swe wczasy pozorem politycznéj opinii. Nie tam jest pole dla duchownych; stronnictwa, o ile sądzić mogę, nie potrzebują kapelanów i nie myślę aby onym mogły być wczemkolwiek przydatne *przykłady cnót ich i nauki*, jak mówi o sobie protestujący. Xięża świeccy są tam politykami dla liczby, jak są duchownymi w kościele francuzkim, a dla sprawy kościoła polskiego, dla katolicyzmu którego całość wiąże się z jego honorem, są niczém. Tę sprawiedliwość odda im zapewne każde stronnictwo i całe duchowieństwo krajowe. A jednak cóż było prostszego bacząc na łomy polskiego kościoła pod któremi skonać im tylko przystoi, jak połączyć się węzłem jakimkolwiek, znieść się czy z sobą czy z zakonem? Ta potrzeba jest tak wydatna i prosta że ją protestujący odkrył zapewnie odrazu. Cóż mu przeszkodziło naśladować nas żołnierzy i zakon, łączyć się razem, pracować i obrać stosowną powinność? Protestujący naznacza temu przyczynę, daje tłómaczenie w imieniu wszystkich xięży, które oni, tusząc o ich prawéj chęci i rozwadze, zapewne nie podzielą. *Duchowni świeccy*, mówi on, *nie dążą do politycznéj władzy*.... Każdy przyzna protestującemu naiwność podobnego tłómaczenia...... ale każdy także pośpieszy zapewnić go, że gdyby xięża świeccy, cały Zakon Zmartwychwstania i wszystkie zakony na całém przestworzu polskiém

* Pamiętniki Karpińskiego p. 129.

** Mikołaj dobrze zrozumiał że tam jest cała siła nasza moralna, i dlatego niecnemi sposoby, przekręcaniem faktów których Papież nie znał, wystawieniem że duchowni polscy, jak Puławski i Szynglarski, byli Jakobinami biorącymi udział w rzeziach ulicznych i wypierającymi się swéj wiary, wymusił na Stolicy Apostolskiéj że po *upadku naszéj sprawy* zganiła xięży naszych którzy wzięli udział w wojnie ostatniéj. Że nasza siła moralna zależy głównie dzisiaj na religii, dowodzi niedawny artykuł Gazety Augsburskiéj, podług któréj « fakt ważniejszy niż wszystko co dotąd pokazało się w Polszcze, objawił się w Emigracyj, to jest że wszystkie opinie łączą się pod ojczystym sztandarem wiary. »

marzyli kiedyś o takiéj pozycyi, byliby szaleni. To protestat dotychczas myśli że czasy Grzegorza VII są jeszcze podobne? To on sądzi że dzisiejsze dążenie duchowieństwa francuzkiego którego on widać wcale nie rozumie, jest podobném do tego co on tak naiwnie wyznać ośmielił się? O jeżeli Kosma Medyceusz mógł mieć słuszność mówić o duchowieństwie florenckiém które Sawanarolego wydało, *że lejcy rządowych nie może trzymać ręka która już trzyma koronkę*, to zdanie jego tém stosowniejsze do duchowieństwa polskiego. Znamy patryotyzm i wiarę jego, ale znamy także skład i wpływ pod jakim zostaje i dlatego właśnie czuliśmy powinność wspomnieć o usiłowaniach młodego zakonu, może nawet zachęcić. Gdybyśmy mieli żyć pod duchowieństwem polskiém jak żyli nasi ojcowie pod Jezuitami w czasach ostatnich, moglibyśmy być szczęśliwymi tylko wtenczas kiedybyśmy zezwolili pozostać dziećmi. Nasi ojcowie upadli w gnuśnéj śmierci, bo ich chowano w końcu jako takie dzieci, chociaż już ni oni, ni duchowieństwo, nie mieli téj dzielnéj wiary i téj prostoty dziecinnéj czasów dawniejszych, dającéj się oprowadzać po Inflantach, Danii i Moskwie ręką religii. Duchowieństwo polskie i my zapomnieliśmy wówczas że człowiek ma obowiązki względem nieba i względem ziemi i biada mu jeżeli nie podoła obydwóm! Z tego stanu dzieciństwa wygrzebujemy się dziś jak możemy płacąc każden postęp krwi potokiem, jak przystoi na potępieńców skazanych na pracę najcięższą z najcięższych, na pracę około wywalczenia ojczyzny upadłéj, tego jedynego środka życia a zatém zbawienia. Jak przyjdziemy do niepodległości, będziemy dziećmi w Chrystusie ale ludźmi w narodzie, a wtedy naród nasz weźmie za podstawę zasadę wszystkich narodów w które wcielił się chrystyanizm, przeszedł w prawa a zatém w czyn, weźmiemy zasadę tak szeroką i głęboką jak tajemnica każdéj narodowości, zasadę niezawisłości od wszelkiéj innéj władzy, sformułowaną w wyrazach : *jest bo jest*. Duchowieństwo polskie, jak we wszystkich innych krajach, działać w tedy będzie na indywidua, jak to dziś robić powinno, bo indiwidua potrzebują wiary, pocieszenia, zachęty i poznania prawd chrześciańskich aby roli obywateli w państwie chrześciańskiem podołać, ale nie będzie działało na naród i rząd, to ognisko tego wszystkiego co naród najczystszego w sobie posiada. Narody, z natury swojéj, są dziś i muszą być moralne, moralniejsze niż indywidua a nawet stoją wyżéj w doktrynach sprawiedliwości publicznéj, w życiu swém zbiorowém w które wcielił się Chrystyanizm, niż to pojmuje i pojąć może duchowieństwo, oddalone przez kilka wieków od spraw publicznych. Ten co protestuje w imieniu duchowieństwa polskiego że nie chce władzy politycznéj, zapewnie nie korzysta z wygnania i nie wie że tak jest, nie wie nadto o sądzie jaki wydał jeden wielki pisarz o duchowieństwie dzisiejszém w Europie : « nie « przeniknęło ono, mówi on, dzisiejszéj tajemnicy rządzenia jak « ją przeniknął kiedyś Mojżesz, nie odkryło sekretu téj trudnéj « sciencyi egipskiéj, to też nie do niego należy prowadzenie lu« dów wychodzących z długiéj niewoli, tylko im towarzyszyć, « zachęcać i błogosławić powinno powtarzając że po téj drodze « kalwaryi już sam Bóg ich prowadzi. »

Bydź może, i chętniebym to przypuścił, że protestujący władzę polityczną z *Ultramontanizmem i Gallikanizmem* pomieszał; ale i tutaj co rozumieć o takiéj protestacyi i o tych wszystkich pismach które wyrazy te, modne dziś w Paryżu, na wyścigi powtarzają? Co myśleć o tych co rozdają takie znamiona, takie kokardy, między xięży polskich będących bez ojczyzny, bez polskiego kościoła, bawiących w Prusach, Rossyi, Austryi, Rzymie, we Francyi, Belgii, Anglii, Ameryce i t. d. Chcieć żeby xięża nasi bawiący we Francyi, byli gallikanami, toby trzeba żądać aby bawiący we Włoszech byli ultramontanami, w Austryi cesarskimi, albo jak ich tam nazywają, józefistami, w Prusach wilhelmistami, w Rossyi mikołaistami i t. d. Nie pozostałoby nikogo któryby nad odbudowaniem kościoła polskiego pomyślał. Powstawać na ultramontanizm, przeklinać związek łączący ich z Papieżem, to byłoby zrywać ostatnią nić która duchowieństwo krajowe, zagospodarowane i dlatego łatwe częstokroć w tranzakcyi z powinnością, oddziela od zdobywców *. Pamiętać należy że kościół austryacki nie jest prawie katolickim; władza Papieża tak jest tam ścieśnioną nad duchownymi, że xiądz jak każdy inny mieszkaniec, staje się cesarskim. Jeden tylko ultramontanizm utrzymaćby zatém powinien dzisiaj narodowość naszych xięży i nadać im powinności stosowne, bo powinien być w opozycyi ze wszystkiemi trzema dworami. Nie zachodząc daléj w tę materyą tak tutaj nie w miejscu, powiemy protestującemu xiędzu, że Zakonnicy Zmartwychwstania jako zamieszkujący Francyą, a zatém podlegli jéj prawom, nadto jako ludzie sensu, muszą być i są niezawodnie lepszymi gallikanami niż on, są podlegli niezawodnie Arcybiskupowi, zapewne poddają wszelkie kroki jego potwierdzeniu. Gdyby protestujący rozumiał co to gallikanizm, nie zrobiłby protestacyi bez przyzwolenia Arcybiskupa, a tenby mu tego zapewne odmówił, jeżeli nie ukarał. Protestujący mógłby się o tém przekonać z postępowania duchowieństwa francuzkiego w walce ostatniéj, które pomimo różnych dążeń, nie pokazało żadnego rozdziału w swém gronie. Jeżeli protestat zakładać będzie gallikanizm na tém że ten nie uznaje nieomylności Papieża ale Soborów, jak to utrzymuje autor *Kłoska*, to niech wspomni że ta nieomylność daną była Papieżom przez ostatni Sobór Trydencki. Francya ze względów czysto politycznych, nie uznała tego artykułu soboru; przypuszczamy że to nawet zrobi przyszły rząd polski, ale nim to nastąpi pytamy się gdzie ten rząd? gdzie kościoł polski? gdzie owe sobory? Czy rząd moskiewski jest polskim? Czy ucisk duchowieństwa polskiego, kasowanie parafii i t. d. nie usprawiedliwiłby Mikołaj w oczach autora mówiąc : « Ja nie wierzę w nieomylność Papieża i żartuję sobie ze skarg które on do całego chrześciaństwa o kościoł polski zanosi, ja jestem gallikaninem, słucham tylko soborów, niech się zgromadzą? » Nasz szanowny bajkopisarz mieszając takie przedmioty w *Kłosku* do rozpraw emigracyjnych, pokazuje tylko że ma talent rozśmieszać nietylko w wierszach ale i w prozie, i że wolno mu nie wiedzieć że takie dyskussye, *czysto bizantyńskie*, dowodziły dotąd w oczach ludzi rozsądnych.... upadku narodów; ale xiądz śmiejący protestować po dziennikach, w imieniu innych a bez odwagi podpisania swego nazwiska, wyraźnie szkaluje duchowieństwo świeckie, pokazuje że zapomniał tym razem *o swych cnotach* ktorych, jak wiadomo, ma tyle, na potrzeby stronnictw.

Zarzucają niektórzy Zakonnikom Zmartwychwstania że są *Jezuitami*. Odpowiedź na to polegaćby powinna dla każdego sumiennego, na prostym fakcie *że nie są Jezuitami*. Łatwo się o tém każdemu uczciwemu przekonać wzywając świadectwa tych, a liczba ich jest wielka, którzy czytali statuta zakonu mające barwę zupełnie inną od konstytucyi Jezuitów, tak w organizacyi, jak w zamiarze. Początek jego, powiedzieliśmy wyżéj, miał coś w sobie śmiałego, jego poczęcie odbyło się w płaczu i tułaczém cierpieniu, i to nam tłumaczyć powinno charakter jaki wziąść

* Uważać należy że ze wszystkich narodów europejskich, tylko Papież jeden jest z Rossyą w nieprzyjaźni, z powodu kościoła polskiego. Ostatnia jego *allokucya* zawiera wyznanie że był oszukany, z tąd to, pomimo długich negocyacyj, pomimo podłego poddania się Moskwie bo bez męczenników to jest bez wystrzału trzech milionów Unitów, Rossya nie otrzymała dotąd traktatu albo konkordatu uświęcającego krzywdy zadane naszemu kościołowi. Sprawa zostaje w zawieszeniu, a decyzya zależy od nas i postępowania duchowieństwa krajowego.

mu wypadało. Założony w Emigracyi, z emigrantów, z różnych talentów ale bez żadnych zasobów, nie mając dachu pod którym schroniłby swą głowę, nie mając nawet swego kościoła, musiał przyjąć charakter znamionujący poświęcenie bez granic dla sprawy polskiego kościoła, ubóstwo, pracę i wiarę niezłomną w dojście do swego patryotycznego zamiaru. Polem działania dla niego nie jest *cały świat ale Polska*, a celem, nie spokojne schronienie któreby może wiele dziś zwolenników znalazło, ale nieustanna, można powiedzieć młodzieńcza praca, umysłowa, naukowa, postawiona na wysokości potrzeb dzisiejszego wieku, do której nie każdy talent rzucić się odważy. Kiedy, powtarzają to osoby otoczone powszechnym szacunkiem, Zakonnicy nasi pokazali w Rzymie, po raz pierwszy, swe statuta, doświadczeni duchowni mieli powiedzieć: « to za wiele, wszyscy nie będą wam podobni, wszyscy nie będą mieli tyle zapału, poświęcenia i miłości ubóstwa co wy, ale probujcie. » Zakonnicy probują, silą się, rachując że odwaga i męztwo są w Polszcze dziedziczne; czyż ich więc za to potępiać zawczasu przystoi?

Zarzucają także zakonowi że oddycha fanatyzmem, a to dlatego że jeden z jego kaznodziei, miał raz powiedzieć: kto nie katolik nie Polak? Kiedy P. Mierosławski, w ostatniéj mowie listopadowéj, wystawiając potrzebę wywołania sił ludu, zakończył ją z wiarą zdobiącą każde prawdziwe stronnictwo, mówiąc: *Nie chce Polski, kto jéj nie chce demokratycznéj!* żaden z dzienników nie wołał na fanatyzm, a kiedy xiądz, uniesiony przekonaniem w potrzebę wywołania zarazem wiary tego ludu, tak się uniósł jéj wielkiem przeznaczeniem, tak ją wcielił w naszą narodowość, dzieje, klęski którym uległiśmy, tak ją spoił z losem, cierpieniem i patryotyzmem Polaka że się sam i słuchaczy wówczas przytomnych rozrzewnił i zawołał: *możnaby powiedzieć iż kto nie Katolik to nie Polak!* wtenczas słowa jego obcięte i przekręcone podano jako dowód fanatyzmu zakonu. Uważmy przecież jaki jest nasz zwyczajny język polityczny i przekonania, w pracy około wywalczenia niepodległości. Jeden, pamiętny na słabość naszéj wojny ostatniéj, uważa że rzeczą najgłówniejszą w przyszłém powstaniu jest wywołać siły i nieuważając na nic innego mówi: kto nie demokrata nie Polak! Drugi, uważa że rzeczą najgłówniejszą jest obmyślić władzę któraby nie dała siłom w nieładzie się marnować i niezważając na inne względy woła: kto nie monarchista nie Polak! Trzeci, uważając że lud poruszyć tylko może wiara, że ona tylko umie do niego przemówić, uważa za rzecz najgłówniejszą katolicyzm i niezważając na inne potrzeby woła: kto nie katolik nie Polak! Tak więc w tym trylogu przekonań, wszystkie trzy rzeczy są najgłówniejsze, fanatyzm i exageracya są widoczne; pamiętajmy jednak że exageracya, jak mówią francuzi, *est un mensonge des honnêtes gens.* Ten trylog może być rozsądny, te trzy potrzeby mogą się połączyć, dla każdéj potrzeby może przyjść czas stosowny; własnością prawdziwego trylogu na który dziś stanówczo opinie się podzieliły, jest rozmaitość pozorna a w gruncie zupełna harmonia i całość. Ten trylog demokracya, monarchia i katolicyzm, nie jest szalony ponieważ te trzy potrzeby błąkały się zawsze po Polszcze i składają dzisiejszą istotę Francyi; ale ten trylog dlatego utworzył tak wielki naród, że jego pierwiastki nieszpeciła nigdy płowość opinii, że ją ożywiał długo zapał wyłączny.

Nie, kto słyszał kazania zakonników i uważał jak ubolewali nad błędem dawnego duchowieństwa polskiego wywołującego fanatyzm na Rusi, ten nie może lękać się powtórzenia błędu. Światło i talenta jakie Zakon w sobie zawiera dają w tym względzie dostateczną rękojmię. Cóż go zatem wystawiło na obelgi? Oto: 1° że się nie zlał z żadném stronnictwem; 2° że się obawiano aby nie utworzył *stronnictwa trzeciego*. O pierwszéj przyczynie powiedzieliśmy wyżéj, a o drugiéj trudno co powiedzieć. Tworząc *trzecie stronnictwo* musiałby wyrzec się swego charakteru duchownego i dążyć do polityczneéj władzy, jak sądził protestujący, co, pokazaliśmy, niegodném byłoby jego i szalonem, albo musiałby tak jak nasz prorok dążyć do teokratyzmu, do tego teokratyzmu który Towiański pokazuje po ulicach Paryża w postaci dwóch butów napoleońskich (sic) okrytych płachtą żydowską (sic), z wieńcem cierniowym na wierzchu (sic) którym go nikt zapewne nieukoronuje, bo mu głowy Napoleona widocznie nie dostaje. Uważmy że partyi czysto religijnéj nie przedstawiał i nie przedstawia żaden naród, albowiem, obok interesu religii są wielkie interesa państwa. Polska np. nie mogłaby nigdy przyjąć, tak pod względem wewnętrznym jak zewnętrznym, wyłącznéj polityki katolickiéj. Wiemy z czasów przeszłych że polityka wyłącznie katolicka może sięgać za blisko albo za daleko; dowodem tego wojna z Moskwą za Stefana Batorego i wojny na Rusi za Wazów. Zresztą w imie czego powstałaby taka partya, w imie: *Wiary* i *Ojczyzny?* Wszakże to hasło Konfederacyi Barskiéj o dwóchpotrzebach, a więc po za wyłączną sferą duchowieństwa. Czy w imie *Bóg* i *Lud?* Wszakże to hasło starego zakonu, hasło żydowskie. Zakon Zmartwychwstania nie jest partyą ale klasztorem; biedne będzie stronnictwo które i takiego cienia będzie się lękało.

Niejednemu z bliższych zakonnikom, a nawet samemu zakonowi, dziwném się zdawać może że ja ni pytany, ni proszony, pozwalam sobie o nim mówić w piśmie poświęconém polityce i to ze strony czysto świątowéj. Ale kiedy zakon nie ma i nie może mieć swego organu, kiedy się szerzą o nim szkalowania najniesprawiedliwsze, tak że ostatniego lata jeden gieniusz zakładowy oświadczył iż gwizdać będzie w kościele, jeżeli się odważy kazać zakonnik, który w Paryżu, u różnych opinii i u zdolności znakomitych znajdował posłuchanie a czasem uwielbienie; kiedy nawet jeden xiądz świecki który dotąd milczał we swych w czasach, którego nauk nikt nie słyszał, dał się użyć za ciemnego narzędzie i protestuje; kiedy wreszcie jeden dziennik, wchodząc w najskrytsze tajniki serca, rachując kommunikanty dawane przez zakon, zdaje się zachęcać aby chodzono po one nie do zakonników ale do jakicheś *xięży polskich gallikańskiego kościoła.....* woła że *Jezuityzm wyje.....* i wzywa duchowieństwo polskie *aby wystąpiło w obronie Kościoła i Ewanielii.....*; kiedy takiego nadużycia nie umie ukrócić stronnictwo do którego to pismo należy; to wtenczas litość nad niezasłużoném cierpieniem, sumnienie i zgroza muszą mieć pewne prawo a nawet pierwszeństwo. Inaczéj sądzićby można że u nas wszystko jest wolno, nietylko mówić i pogwizdywać ale nawet pisać, że u nas *literæ non erubescant* * Przeszedł zresztą czas zakładania zakonów po niedostępnych kniejach jak się to działo dziesięć wieków w tył; zakon występujący dzisiaj w zamiarze uczonego i moralnego działania, publicznie i śmiało, jeżeli nie powinien mieszać się do pism to przynajmniéj nie powinien się ich obawiać. Krzyże są dla prawd wszystkich i rodzaj ich zależy do epoki założenia zakonu. Co do nas, mając wielkie dzieło przed sobą, a zatém wiele przyczyn do porożnienia zdań, nie godzi się nam szamotać po omacku opodal światła dobrze zrozumianego interesu i bawić się instytucyą w poczęciu która może niezaszkodzić ale pomódz. Zostawmy xięży w kościele, zachęcajmy ich do wytrwałości i śmiałości wiedząc że kościół katolicki to nie trybuna, nie kościół luterski, ani bożnica, że tolerancya duchownych pokazywać się

(*) Artykuł niniejszy był już w druku kiedy odebrałem nowy numer pisma o którém mowa. Autor każe się *rumienić* niektórym za to co piszą.... ja się dziwię że się nie *rumieni* za to co napisał.... Co to wszystko ma znaczyć? Rzecz zaiste warta

powinna w czynie ** nie w nauce, *że w ustach kapłana tolerancya równa się indyferentyzmowi a zatém niewierze.* Zakonnicy ze swéj strony zrozumieją swą missyą i znając nasze trudne położenie, nasze dolegliwości z których wiele nie zadaliśmy sami sobie, nie będą podnosić naszego nieszczęścia rozwijając w oczach naszych rany plugawe, opłakując wszystkie słabości i kalectwa, ale umysły podnosić, dusze spokoić, jakto czynili wielcy kapłani w Polszcze bezrządnéj, jakto przystoi na kaznodzieję, żołnierza i poetę który wie że brak ojczyzny i wiary serca upadla. Powiedają że w Hiszpanii, kiedy muł obładowany i znużony w drodze ustaje, przewodnik nie przeklina go, nie złorzeczy mu, ale przygrywa na flecie, gada do niego z przyjaźnią, śpiewa, wzbudza uczucia szlachetne i zwierze rusza na nowo. Niech się do nas schylają zakonnicy i litują się nad naszemi słabości, ale niech nas zaraz podnoszą, trzymają w swém objęciu jako ludzie i będą panami samych siebie. Kapłana nie powinny tykać się słabości które leczyć zamierza, jego politowanie dla tak trudnego audytoryum jak nasze, może się wydawać stronniczém; jemu nie przystoi płacz ale spokojność, jak nam nie przystoi płacz chyba wtenczas kiedy go wyciska niecierpliwość zemsty. Starsi niż przeszłość, zawsze młodzi i młodsi niż dzień w którym nauczają, oczy zwrócone ku niebu, temu kompasowi nieskończoności, kapłani nasi nie powinni rozpaczać o słabościach jak nierozpaczają o Polszcze i Bogu. Każdy z nas może w tym względzie żywić nadzieję, ale kapłan ma nieomylność. Możeby nam przydał się na co ten rozum na którego w kościele tak powstają.....? Wszyscy żywimy jeden interes, wszyscy chcemy wzbudzić wiarę, powinności i to powinności wielkie jak są wielkie nasze zamiary. Zakonnicy oddadzą usługę sprawie krajowéj jeżeli, jak zaczęli, naznaczą, każdemu znas obowiązki surowe, wpłyną na duchowieństwo, albo go skojarzą, i wytępią ten bigotyzm polski jaki się nie spotyka w żadnym chrześciańskim narodzie chyba w Rossyi; tę wiarę zasadzoną na formach, pozwalającą żyć u stóp swych poddanemu spodlonemu w jego boskiéj naturze, tę pobożność przy pieniactwie, rozwodach, ospałości dla sprawy publicznéj, modzie i tylu innych. Zakon Zmartwychwstania stanie wtenczas na wysokości naszego położenia. Odkryje zaś wszystkie powinności spoglądając na największe i na Boga. Kiedy patrzymy pod słońce, spostrzegamy wyraźnie każdy robaczek zawieszony w powierzu, każdy pyłek unoszący się po nad naszym padołem....... Bóg może być dla niego słońcem niemylném.

Antoni Szymański.

MIKOŁAJ W LONDYNIE.

Pobyt Mikołaja w Londynie rodzi rozmaite domysły, ale dotąd tylko w rozmowach. Dzienniki jak angielskie tak francuzkie nie dociekają jeszcze, w chwili kiedy piszemy, prawdziwéj przyczyny jego przybycia do stolicy Anglii, do miejsca dyplomatycznych protokołów, do miejsca w którem załatwiają się dziś, sposobem ugodowym, najtrudniejsze sprawy polityki europejskiéj. Tam się roztrzygnął ostatecznie los Belgii i Holandyi, tam został chwilowo załatwiony (w 1840 r.) spor Turcyi z baszą Egipskim, tam zapewne i dziś przygotowuje się coś ważnego o czém rychła przyszłość nas objaśni. Pomimo dziwactw i pozornych kaprysów samodzierżcy rossyjskiego, nie przelatuje on bez celu po Europie, nie dla zabawy lub przez grzeczność spada na tę lub ową stolicę. Przybywa on zwykle dla zawiązania albo skończenia, sankcyonowania trudnych negocyacyi, i dzisiejsza wizyta królowéj angielskiéj, nie jest, jesteśmy pewni, prostym aktem monarszéj etykiety.

Angielskie dzienniki nie piszą nic ani o zewnętrznéj polityce Rossyi, ani o przyczynie przybycia panującego rossyjskiego z dwóch przyczyn: ze względu na gościnność, jak same z góry zapowiedziały, a może też i przez dyskrecyą, bo każdy anglik umie zachować tajemnice stanu, umie milczeć kiedy tego trzeba. Dzienniki francuzkie milczą także, albo, robią domysły nie prawdziwe, nie pewne i bezzasadne. Przeczuwają one coś nie korzystnego dla Francyi, ale jeszcze palca na ranę nie położyły, czy przez niepewność, czy przez niedowierzanie, przez bojaźń odkrycia rzeczywistości. Wszystko się u nich redukuje do sporów, do wyrzutów wewnętrznych, do oskarżań ministeryum. Jakkolwiek to może być słusznem i taktycznem w walce wewnętrznéj, ale nie oto już rzecz idzie, nie chodzi tu o te lub inne ministeryum, ale o interes, o znaczenie Francyi, o jéj wpływ na zewnątrz i tę kwestyę właśnie powinneby one bacznie obejrzeć, prawdziwie osądzić.

Nie dla załatwienia sprawy hiszpańskiéj pojechał Mikołaj do Londynu, ta już załatwiona; wkażdym zaś przypadku spór się ostatecznie skończy wewnętrznie, bez interwencyi obcéj. Kiedy Europa nie wdała się w sprawę hiszpańską podczas tak długiéj wojny domowéj, nie wda się kiedy już ta wojna skończona, a przynajmniéj nie może być tak zażartą jak przedtém, ani pod żadnym względzie wpływać na los Europy. Zamęźcie Izabelli z synem don Carlosa może nastąpić, jeżeli się to podoba hiszpanom, wdawać się w tozbiorowo państwa obce nie mają potrzeby, chyba jeżeliby król Filip chciał którego z swych synów naznaczyć za męża dla młodéj królowéj. Lecz że to właśnie mogłoby sprowadzić wojnę któréj król Filip nie życzy, dlatego kwestya zamęźcia królowéj hiszpańskiéj upada sama przez się i wychodzi po zaobręb dyplomatychcznych londyńskich układów.

Gdzieindziéj są dziś zwrócone oczy Anglii i Rossyi. Na innym teatrze rozstrzygnąć się muszą, zawikłane i zostające w zawieszeniu kwestye żywotne polityki tych dwóch państw, a tém samém polityki Europy. Dopóki te kwestye nie będą ostatecznie załatwione, nie masz pewności stałego w Europie pokoju.

Państwo tureckie *de facto* nie istnieje, jest jeszcze sułtan turecki, ale nie masz rządu tureckiego. Bezprawia i okrucieństwa jakie się teraz odbywają w Turcyi, jasno tego dowodzą. Sułtan jest bez mocy i potęgi, ani okrucieństw zgromić, ani sprawom pewnego i dowolnego biegu nadać nie może: nie jest słuchany, nie masz rządu sułtańskiego, jest rząd bezprawia i anarchii. Jest li podobieństwo wrócić mu dawną władzę? chyba przez obce bagnety, ale państwo w którem porządek musi być utrzymywany obcą siłą, nie istnieje. Ludzkość, chrześciaństwo nie może ścierpieć aby głupi i na nic niepożyteczny muzułmanin mordował bezkarnie nieszczęśliwe ludności chrześciańskie, trzeba je wziąć pod opiekę dzisiejszéj cywilizacyi, dzisiejszego porządku: któż je weźnie? Rossyaby chętnie wzięła na się ten obowiązek, ale Anglia na to nie pozwoli. Opiekować się więc wypada wspólnie; ale opieka ta jest dwojakiego rodzaju: nad ludnościami chrześciańskiemi i nad sułtanem, nad państwem tureckiém. Opieka zaś ma swój cel, (mówiąc tylko o państwie tureckiém) nad małoletnim, nad rosnącym i idącym w siły, nad młodzieńcem, nie zaś nad konającym starcem. W tym ostatnim przypadku nie czuwają nad konającym, ale nad jego interesami, nad jego spadkiem, aby się niém podzielić. Otoż zdaje się nam dzisiejsza kwe-

uwagi. Okazuje się że mamy dobre rady, ale dla innych nie dla siebie. Każdy z nas przekonany jest o dobroci swéj wyłącznéj opinii. Czy nam się niezdarzy co przepowiedział jeden francuz, *nous perirons un jour par un coup de bonne intention.*

(*) Zakon pokazał że rozumie tolerancyą zakładając *Dom Przytułku* dla wszystkich wyznań.

stya i główne zadanie opiekunów Europy. Idzie o podział Turcyi która już przez się exystować nie może, bo nie może ani obronić się na zewnątrz, ani utrzymać porządku wewnątrz. Państwa obce muszą się wdawać w jéj sprawy, a nikt darmo cudzych interesów nie robi. Zamiast więc utrzymywania i exystencyi państwa tureckiego i porządku wewnątrz niego, najlepiéj się niem podzielić a przezto się i bezprawiu położy koniec i za trud wynagrodzi. Lecz że do spadku sułtańskiego wielu jest pretendentów i różnego względem siebie usposobienia, dlatego tak rzeczy trzeba załatwić, żeby i przyjaciołom dogodzić i nieprzyjacioł zastraszyć i odepchnąć od podziału.

Bydź może że rzecz w ten sposób załatwia się obecnie w Londynie. Wiadomo że Francya może mieszać operacye podziału, dla tego należało ją zająć w Algierze, bo już wewnątrz jakoś francuzi uspokoili się i mogą być baczniejsi i czynniejsi na zewnątrz. Otoż grozi im burza z Maroko, nie straszna wprawdzie, ale mogąca zrobić dywersyą i uczynić Francuzów łatwiejszymi w traktowaniu.

Pozostaje zadowolnić Prusy i Austryą. Z tą ostatnią rzecz nie trudna, jéj kraje przylegają krainom tureckim, łatwo więc będzie można wcielić do jéj posiadłości słowiańskich inne prowincye słowiańskie podlegające dotychczas Turcyi. Ale co dać Prusom? otoż tu są główne domysły, lecz już zupełnie polskie.

Podług naszych polityków, Prussy wezną Saxonią a oddadzą Xięstwo Poznańskie. Królestwo Polskie będzie utworzone z Poznańskiego, dzisiejszego Królestwa, Galicyi i prowincyi katolickich należących do Rossyi, to jest z części Litwy i ze Żmudzi.

Takie są pogłoski i domysły między Polakami opierającemi je na bytności w Londynie, razem z Mikołajem króla Saskiego, który będzie królem nowego Królestwa Polskiego.

Jakkolwiek są to domysły nie mające żadnéj rozsądnéj podstawy, ale to jest pewna, że we wszystkich kombinacyach, zmieniających porządek w Europie, kwestya Polski musi wyjść na scenę i w tém Polacy się nie mylną, w tém się oni zgadzają z uczuciem powszechném, z uczuciem wskazującém konieczną potrzebę zrobienia czegoś dla Polski, zostawując zrobienie reszty jéj saméj; co jest zapewno w tajemném życzeniu wszystkich którym grozi potęga Rossyi.

Cokolwiek nastąpi w przyszłości, to pewna że się coś knuć musi, i drammat odegrywający się za kulisami musi wyjść na scenę i zdaje się wkrótce. W każdym razie los Polski jeśli się nie polepszy, to nie pogorszy. Polska jest widmem nie dla jednego polityka; jéj życie, jéj głos są im znane i od nich słyszane, zależy od nas, aby w razie danym to życie, ten głos wybuchły i zagrzmiały poważnie i stanowczo, należy wejść do kongresu europejskiego nie jako żebraki, nie proszący o łaskę, ale dopominający się o swe prawa jako lud jeden z najszlachetniejszych i najwspanialszych wśród rodziny europejskiéj, lud pełen życia, pełen przeszłości i czujący swą przyszłość.

DO SZANOWNÉJ REDAKCYI DZIENNIKA NARODOWEGO.

Z powodu niedoszłego do skutku zamiaru połączenia się Stowarzyszenia Wojskowego z Towarzystwem będącém pod dyrekcyą pana kasztelana Olizara; panowie, podpółkownik F. D. Chotomski i major Izenszmit, umieścili w numerze 162 Dziennika Narodowego, z dnia 18 maja r. b. pismo mające nibyto posłużyć do wyjaśnienia rzeczy.

Winienem rodakom baczną zwracającym uwagę, na wszystkie czynności dotyczące się sprawy narodowéj, rzetelnie wykazać jaki w tym istotnie był mój osobisty udział; i na ten cel jedynie, upraszam nienijeszym, Szanownéj Redakcyi, aby w bezstronności swojéj, tak jak pismo panów F. D. Chotomskiego i Izenszmita, również i następne objaśnienie w najbliższym numerze Dziennika Narodowego ogłosić raczyła.

Przystąpiłem do wymienionego dzieła w kontynuacyi już przed wdaniem się mojém rozpoczętego traktowania — po osobistem zejściu się i danem sobie przyrzeczeniu harmonijnego w działaniach politycznych postępowania pana generała Rybińskiego z kasztelanem Olizarem; — umocowany upoważnieniem ostatniego aby przez pośrednictwo panów F. D. Chotomskiego i Izenszmita, wyrozumieć zasady, dążenie i chęci Stowarzyszenia Wojskowych — a ztąd, rozpoznać i załatwić trudności zachodzące w zlaniu się dotychczasowie pojedynczych starań w jedno ogólne, do wyswobodzenia kraju dążące działanie. Kiedy, po kilkomiesięcznych, a często ponawianych konferencyach, panowie F. D. Chotomski i Izenszmit oświadczyli mi gotowość pana generała Rybińskiego do połączenia się; uradziliśmy pismiennie to zapewnić, i w tym przedmiocie panowie ci, pierwsi byli w zakomunikowaniu mi aktu mającego na dal zabezpieczyć wspólność działania.

Akt ten nie był wykończony, albowiem podający go, (jak mi oznajmili) dla poradzenia się zemną, wstrzymali się na punkcie, gdzie nie chcąc wyrazić otwartéj deklaracyi co do dynastyi i wyłącznego prowadzenia na tron xięcia A. Czartoryskiego, chcieli mu zostawić wszelką do tego łatwość; — lecz ja trzymając się zasady, że Towarzystwo będące pod dyrekcyą pana kasztelana Olizara, główny ma cel insurekcyjnie wywalczyć i ustalić zupełną niepodległość kraju, wysoką u nas pozycyą xięcia, tylko jako środek uskutecznienia tego obiera, zwróciłem uwagę panów F. D. Chotomskiego i Izenszmita na niestosowną redakcyę aktu zawierającego wprost układ pomiędzy « *J. O. X. Czartoryskim a JW. Naczelnym Wodzem generałem Rybińskim* » co ci panowie za słuszne uznawszy, cofnęli pismo przez siebie zaczęte i wydyskutowawszy zemną podstawę — prosili mnie abym się nową zajął redakcyą: — dogodziłem życzeniu i kiedy nazajutrz z rana podałem takową pod ich rozwagę, przyjęli jednomyślnie bez żadnéj odmiany (*) i razem z mieszkania majora Izenszmita udaliśmy się w zakomunikowaniu — oni, do pana generała Rybińskiego — ja, do pana kasztelana Olizara.

Na następne zejście się nasze, przyniosłem złożone zaręczenie: iż pan kasztelan Olizar akt przez nas przygotowany, w całości przyjmuje i podpisze—wzajemnie panowie F. D. Chotomski i Izenszmit oświadczyli mi, że pan generał Rybiński także zdecydował się przyjąć i podpisać;.... przy tém wszcząwszy mi kwestyą etykiety, *czy pan generał do pana kasztelana, lub pan kasztelan do pana generała mieszkania ma pierwszy się udać?* żądali po mnie abym w tém rozmówił się z panem kasztelanem Olizarem, a gdy ten oświadczył się z gotowością postąpienia sobie jak uważają za najdogodniéj -- wówczas, po pewnéj przewłoce, panowie F. D. Chotomski i Izenszmit z okazaniem mi swego żalu słownie oznajmili: iż w interwalu pan generał Rybiński zdanie swoje zmienił i niedawszy im żadnych powodów — podpisu aktu odmawia.

Działo się to w pierwszéj połowie lipca 1843 r. poczém w kilka dni wyjechałem z Paryża.

W takim więc toku rzeczy, ogłoszona drukiem odpowiedź panów F. D. Chotomskiego i Izenszmita, na akt wspólnie zemną przez nich przygotowany, miejsca mieć nie mogła, i zbytecznie może jest dodać, że po raz pierwszy dowiedziałem się o niéj z Dziennika Narodowego.

Paryż, dnia 28 maja 1844 r.

Ewaryst Rejkowski.

(*) Akt ten jest ten sam który PP. F. D. Chotomski i Inzelszmit w piśmie swojém ogłosili — w powtórzeniu podania go wiedzy powszechnéj w mowie Kasztelana.

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

Został ogłoszony prospekt dzieła pod tytułem :

Partyzantka, czyli wojna dla ludów powstających najwłaściwsza, przez K. B. Sztolcmana, kapitana artyleryi pierwszéj klassy byłych wojsk polskich.

Dzieło obejmować będzie około piętnastu arkuszy druku. Składa się zaś z trzech następujących części :

Część I. Urządzenie siły zbrojnéj.
» II. Działania.
» III. Różne przedmioty powstaniu nieodbicie potrzebne.

Do dzieła dołączonych będzie 63 figur, w części na drzewie rzniętych, w części litografowanych, oraz kolorowana mappa obejmująca sieć strategiczną całego obszaru narodowego.

Druk dzieła, robota mappy i figur są rozpoczęte i ukończone będą w ciągu bieżącego roku.

Przedpłata przyjmowaną będzie do końca sierpnia r. b.; poczém cena dla kupujących o 1/5 na exemplarzu podwyższoną zostanie.

Zebraniem przedpłaty zechcą się zająć kassyerowie Gmin, Sekcyj i innych instytucyj Emigracyjnych, oraz administratorowie pism peryodycznych i zakłady księgarskie polskie.

Summy zgromadzone, wraz z listą i adresami prenumeratorów, zostaną przez kollektorów odesłane *franco*, przed dniem 31 sierpnia r. b., z Anglii i Ameryki pod adresem *M. Charles Sztolcman*, 11, *Little Drummond Street, Somer's Town, London;* z Francyi, Belgii i Szwajcaryi pod adresem : *M. Dybowski, rue Neuve, Poitiers.*

Kollektorowie od przesłanéj przedpłaty na każde dziesięć exemplarzy, otrzymają jeden exemplarz bezpłatnie.

Cena przedpłaty :

We Francyi, Belgii i Szwajcaryi	franków francuzkich. . .	5
W Anglii i Ameryce.............	szylingów angielskich . .	5

NB. Za tę cenę exemplarze odesłane zostaną do Paryża Bruxelli, Genewy, Londynu i Nowego Yorku. Prenumeratorowie gdzieindziéj mieszkający, mając exemplarze własnym odebrać kosztem, wskażą drogę przesyłki jaka im się najdogodniejszą zdawać będzie.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

W ludności państwa (rossyjskiego) uważanéj podług wyznań w r. 1842 zaszły następujące zmiany : *a.*) Na wiarę Prawosławną nawróciło się lutrów 157 : rzymskich katolików 6,112. *b.*) Do Rzymsko-katolickiego kościoła przeszło lutrów 2, żydów 20. *c.*) Wyznanie luterskie przyjęło rzymskich katolików 102, żydów 35. Ogólne wywody, między innemi szczegółami okazują, że w obcych wyznaniach w Rossyi liczba duchowieństwa ma się do liczby świeckich : u Mahometanów jak 1 do 100; u Orminanów gregoryanów jak 1 do 120; u Ormianów katolików jak 1 do 300; u Rzymskich katolików jak 1 do 765, u Żydów jak 1 do 1,128; u Reformatów jak 1 do 1,240; u Lutrów jak 1 do 3,727. (*Tygodnik Petersburski.*)

— Od niejakiego czasu rozeszła się po Wielkiém Xięztwie Poznańskiém zupełnie nierozsądna pogłoska, jakoby w Polszcze i Rossyi wszyątkim przybywającym gospodarzom wiejskim dawano obszerną gruntową własność, albo całkiem bezpłatnie, albo za bardzo niską cenę; w skutek czego wielu tutaj powzięło ochotę opuszczenia kraju i ze wszystkich stron doszły żądania o paszporta. Trudno było bardzo rządowi odwieść od tak zgubnego przedsięwzięcia tych biednych ludzi, którzy narażali całe swoje mienie na igrzysko losu. Wielu, pomimo wszelkich ostrzeżeń przywiedli swój zamiar do skutku, i odpokutują tę lekkomyślność, żałując za nią zapoźno i cierpiąc niedostatek bez nadziei ulgi.

— Robota wielkiéj drogi żelaznéj do Krakowa postępuje tak szybko, że jeszcze tego lata, jak się spodziewają, znaczna jéj część będzie gotowa do użycia.

— St. Petersburg, 1 Maja. Cesarz nowym ukazem ogłosił że, jak przedtém w gwardyi tak odtąd w całém wojsku kara kija tylko za wykroczenie ważniejsze używaną być ma; a skazywanie zaś, szczególniéj na większą liczbę rózek, już nie od woli dowódcy półku, ale jedynie od wyroku sądu wojennego zależéć może....

— Hrabia Benkendorf, z powodu osłabionego zdrowia (w przeszłych bowiem latach ulegał attakom częstym apopleksyi i dla tego Cesarzowi w jego podróżach w ówczas towarzyszyć niemógł), usunął się na czas niejakiś od wszelkich interesów i zamierzył udać się do swoich dóbr na wypoczynek. W czasie jego nieobecności Hr. Orłów objął témczasowo dowodztwo nad żandarmeryą i zarząd rezydencyi cesarskiéj.

— Do świeżych wiadomości w Gazecie Augsburskiéj należy : że niemożna nic pewnego zasłyszéć o zawieszeniu w obowiązkach Benkendorfa, gdyż w Rossyi niebezbiecznem jest donosić nietylko o zmianie systemu rządowego, ale nawet osób, z resztą oddalenie się od urzędu Benkendorfa w niczém nie zmieni postępowania władzy najwyższéj, kierujący bowiem policyą (którego Gaz. Augs. nazywa Kleinmichel) niezwolni wcale surowości w środkach ku bezpieczeństwu państwa.

— Mikołaj przyjąwszy złożone sobie przez członka Rad. Ośw. Kr. Pols., radcę Stanu Pawliszczewa, dwa exemplarze napisanéj przez niego *Historyi Polskiéj*, obdarzył go brylantowym pierścieniem.

— Wielka trwoga szerzy się ciągle między Izraelitami z powodu w krótce mającego się zacząć poboru do wojska, a od którego już na teraz niewątpliwie się nie wywiną. W razie zbiegostwa musi gmina zastępce dostawić.

— Adam Hrabia Górowski bawi czasowo w górach Szląskich (Risengebirg). Napisał długie objaśnienie o sobie do Gazety Wrocławskiéj, jednak nic stanówczego nie zawiera co do jego apostazyi. Zwrócone głównie na zbicie fałszywéj wiadomości umieszczonéj o nim w Gazecie Powszechnéj Pruskiéj. Władze rossyjskie w Polszcze rade są że się pozbyły tego niedogodnego gościa.

(*Z Gazety Augsburskiéj*).

— Z Wrocławia. Według dokładnych obliczeń, liczba tych mieszkańców Szląska którzy tylko polskim mówią językiem i niemieckiego wcale nie znają, wynosi do 600,000. Nie są tu policzeni ci mieszkańcy którzy lubo ich rodzinnym językiem jest polski, jednak i po niemiecku mówią.

— Na portrecie Napoleona który Towiański kazał zrobić i Mickiewiczowi *rozkazał* na lekcyi pokazywać; znajdują się następne napisy : u góry : « *Plus avant dans la vérite divine, plus fort pour la realiser, il consomme ce qu'il a commencé,* » u dołu : « *Magistrat du verbe devant le verbe.* » Z boku na prawo, po łacinie te wyrazy z dziejów apostolskich. « *A starać się będę, i często mieć was po zejściu mojém, abyście na te rzeczy pamiętali.* » (List Ś. Piotra II. Roz. I. str. 15.) Na lewo toż samo po francuzku.

— P. Hr. Krosnowski dla wyjazdu z Paryża jest przymuszony odłożyć wydanie *Kalendarza Emigracyjnego*, dla tego uprasza rodaków o przysłanie mu materyałów pod adresem : 44, *r. Basse du Rempart à Paris*.

D. 4 kwietnia umarł w Marsylii Franciszek Grefeuille, z suchot. Przed rewolucyą był uczniem Uniwersytetu Warszawskiego, a w czasie rewolucyi służył w artyleryi.

Gierent Dziennika : J. Wereszczyński.

W DRUKARNI BOURGOGNE I MARTINET, PRZY ULICY JACOB, 30.